



# Wykus

2015



ISSN 1505-2176, NR 20, ROK 2015

Jednodniówka wydana staraniem Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT i Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej

## W NUMERZE:

- strona **2**
  - Archiwum Stowarzyszenia Pamięci „Ponury”-„Nurt”
- strona **3**
  - Podwójny laureat
  - Wykusowy mit
- strona **4**
  - Album *Każdego roku 27 września* spełnia zamierzony cel
  - Bagnet do karabinu Mosin wz. 1891
- strona **6**
  - Odznaka Środowiska „Ponury”-„Nurt”
- strona **7**
  - Od „Gryfa” do „Ponurego”
- strona **8**
  - Stosunki „Ponurego” z partyzantką radziecką na Nowogródczyźnie
- strona **9**
  - Najzdolniejszy kierowca w GG
- strona **11**
  - Leszek Zahorski „Leszek Biały” (1924-2014)
- strona **12**
  - Powstańcze ślady wokół Wykus
- strona **13**
  - Oddział „Kedywu” Obwodu AK Hłza ppor. Antoniego Hedy „Szarego”
- strona **15**
  - Leśni bracia
- strona **16**
  - Bronisław Strzelec „Brodzisz”, „Romek” (1923-2015)
- strona **17**
  - Zły dowódca, dobry szeregowy
- strona **18**
  - Stanisław Mateusz Winter - mój cichociemny

## Ławeczka „Halnego”



Szanowni Państwo, Szanowni Przyjaciele,  
W marcu 2014 r., na wniosek zastępcy prezydenta Starachowic Pana Sylwestra Kwietnia oraz dyrektora Urzędu Miasta Pana Aleksandra Łackiego, Rada Miasta Starachowic podjęła decyzję, aby skwer mieszczący się przy ul. Armii Krajowej nosił imię porucznika czasu wojny Zdzisława Rachtana „Halnego”.

Nasze Środowisko przyjęło tę inicjatywę z bardzo dużym entuzjazmem. Szczególnie, że w relacjach z posiedzenia rady pojawiły się głosy, że skwer ten powinien nosić imię np. postaci z bajki, bo przecież znajdują się tam fontanny, a miejsce adresowane jest głównie do dzieci.

Ci co znali „Halnego” wiedzą, że jego życie było mocno powiążane z dziećmi i młodzieżą. Sam jako młody chłopiec działał w organizacji harcerskiej, poznając ten ruch młodzieżowy od wewnątrz. Nabyte doświadczenia wykorzystał później w swojej służbie w Armii Krajowej. Od lat osiemdziesiątych XX w. prowadził działania mające na celu przekazanie pałeczki w sztafecie pokoleń. Związał organizację harcerskie ze Środowiskiem Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt”, a od lat dziewięćdziesiątych upowszechniał pamięć o żołnierzach Armii Krajowej spotykając się z młodzieżą szkolną, inspirując poszczególne szkoły do przyjęcia imienia żołnierzy od „Ponurego” i „Nurta”.

Wierzył, że młodzież jest kluczem w niesieniu etosu żołnierzy, a pamięć o tych bohaterach przetrwa tylko wtedy jeżeli dzieci i młodzież będą uczyły się od najmłodszych lat historii o tych wydarzeniach.

Ta młodzież w lutym 2015 r. wyszła z inicjatywą, aby na skwerze im. Zdzisława Rachtana umieścić ławeczkę z postacią „Halnego” tak, aby każde dziecko mogło go poznać

z bliska, dotknąć naszego bohatera, honorowego obywatela miasta Starachowic i Wąchocka. Inicjatywę tę poparł prezydent miasta Marek Materek, deklarując wsparcie Urzędu Miasta Starachowic w realizacji tego projektu.

Środowisko „Ponury”-„Nurt” – za pośrednictwem Pani Małgorzaty Balasińskiej – podjęło współpracę z Panem Karolem Badyną profesorem Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie, który wykonał kilkanaście podobnych projektów na świecie i Polsce. Do najpopularniejszych z nich można wymienić ławeczki im. Jana Karłowicza, czy pomnik „Żołnierzy Wyklętych” w Rzeszowie.

Wierzymy, że patrząc na nas z niebieskiej partyzantki wraz z kolegami z lasu, wśród swoich dowódców, cieszy się, że jego postać będzie wśród dzieci i młodzieży. A jego obecność wśród nas będzie mobilizowała do pracy na rzecz upowszechnienia pamięci o żołnierzach „Ponurego” i „Nurta”.

Wszystkie osoby, którą chcą wspomóc budowę ławeczki w Starachowicach proszone są o wpłatę darowizny na konto Środowiska: 42 1020 1097 0000 7602 0105 6241. W tytule proszę wpisać: *Darowizna na ławeczkę Halnego*.

Z góry dziękujemy!

Rafał Obarzanek  
prezes Zarządu Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”-„Nurt”

... Choć z dala swą mamy  
rodzinę i bliskich,

My polscy żołnierze  
od Gór Świętokrzyskich ...

Andrzej Gawroński  
„Więc szumie nam jodły piosenkę”

# Archiwum Stowarzyszenia Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” [1914] 2002–2014

Decyzją Zarządu Stowarzyszenia Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt”, historyczne dokumenty gromadzone przez kilkadziesiąt lat przez żołnierzy AK oraz członków stowarzyszenia zostały przekazane do archiwum Instytutu Pamięci Narodowej – Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Protokół przekazania materiałów archiwalnych 22 grudnia 2014 r. podpisali Szczepan Mróz, prezes Stowarzyszenia Pamięci oraz Leszek Bukowski, naczelnik Delegatury IPN w Kielcach.

Nowy zespół archiwalny zarejestrowany został pod sygnaturą IPN Ki 212. Otrzymał nazwę Archiwum Stowarzyszenia Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” [1914] 2002–2014. Data w nawiasie kwadratowym oznacza najstarsze dokumenty zgromadzone w zbiorze. Kolejne dwie daty to rok powstania stowarzyszenia (aktotwórcy zespołu) oraz ostatni rok funkcjonowania archiwum w stowarzyszeniu.

Decyzja o przekazaniu materiałów do zasobu państwowego nie była przypadkowa. Wiąże się to ze specjalistyczną i merytoryczną obsługą ze strony archiwistów

opiekujących się powierzonymi darami. Dzięki temu zespół został zinwentaryzowany, zabezpieczony i obecnie jest udostępniany osobom zainteresowanym pracą naukową lub publicystyczną. Ponadto profesjonalne archiwa zapewniają bezpieczeństwo zgromadzonemu w nich zbiorom. To właściwa ochrona przeciwpożarowa, odpowiednia dla archiwaliów temperatura i wilgotność.

Co zatem naukowcy i dziennikarze mogą znaleźć w zespole przekazanym do archiwum Delegatury IPN w Kielcach? Jest to spuścizna po działalności weteranów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” i I batalionu 2. pułku piechoty Legionów AK „Nurta”. W zbiorze znajdują się następujące serie akt: Dokumentacja własna Śródowniska (242 jednostki aktowe); Teczki osobowe członków Śródowniska (264 j.a.) oraz spuścizny po liderach Śródowniska: Akta Mariana Świdorskiego „Dzika” (32 j.a.); Akta Edmunda Rachta „Kaktusa” (24 j.a.); Akta Zdzisława Witebskiego „Poraja” (11 j.a.); Akta Anny Lubowickiej z d. Mireckiej „Hanki” (2 j.a.); materiały zwyczajnych członków Śródowniska: Akta Tadeusza Kosickiego „Zduńczyka” (3 j.a.); Akta Pawła Popiela de Choszczak (2 j.a.); Akta Cezarego Chlebowskiego (4 j.a.); Akta Edwarda Rysińskiego „Maksa” (2 j.a.); Akta Bronisława Strzelca „Brodziszka” (8 j.a.). Zbiór uzupełniony jest o opracowania, wspomnienia, wydawnictwa II obiegu (86 j.a.) oraz afisze, plakaty i dokumenty wielkoformatowe (24 j.a.). Zespół liczy łącznie 704 j.a. W magazynie zajmuje na półkach powierzchnię 4,7 metrów bieżących.

Do chwili obecnej jest to największy dar przekazany do kieleckiego IPN przez organizację lub osobę fizyczną. Wydarzenie to wpisuje się w program „Ocalić od zapomnienia”, realizowany przez Delegaturę IPN w Kielcach. Ma on na celu ocalić od zapomnienia dzieje i losy żołnierzy Wojska Polskiego z września 1939 r.,

Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, Polskiego Państwa Podziemnego na Kielecczyźnie: Służby Wzrostu Polski, Związku Walki Zbrojnej, Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowej Organizacji Wojskowej, Narodowych Sił Zbrojnych, „Szarych Szeregów”, Organizacji „Nie”, Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj, Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość” i wszystkich innych formacji walczących o wolną Polskę w latach 1939–1945 i w konspiracji niepodległościowej po 1945 r.

Od kilku lat pracownicy IPN, z pomocą weteranów AK i innych formacji niepodległościowych oraz ich rodzin, prowadzą szeroko zakrojoną akcję gromadzenia w państwowych zbiorach dokumentów związanych z wysiłkiem Polaków podczas II wojny światowej i konspiracją antykomunistyczną po 1945 r. W wyniku tych działań w archiwum Delegatury IPN w Kielcach zgromadzono m.in. kolekcje:

- Urszuli Baturo (fotografie z Wojska Polskiego po 1945 r. i z Katynia 1989 r.),
- Krzysztofa Draba (materiały Batalionów Chłopskich),
- Bogdana Eubicha (więzień KL Gross-Rosen),
- Janusza Firmantego (członek Koła ŚŻŻAK w Ostrowcu Świętokrzyskim),
- Włodzimierza Gruszczyńskiego „Jacha” (żołnierz „Jędrusiów”),
- Tadeusza Mąkoszy (żołnierz 2. Korpusu Polskiego),
- Zbigniewa Nosala (konspiracja),
- Urszuli Okularczyk-Sobolewskiej (zamordowany w Katyniu ppor. Jan Okularczyk),
- Tadeusza Ryłskiego „Ostoi”, „Tytyusa” (m.in. fotografie z lat II wojny światowej),
- Zbigniewa Zapartą (oryginalny donos na rodzinę Zapartów do Gestapo),
- Koła nr 1 Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Kielcach.

Dlatego, realizując obowiązek ustawy o pokoleniu, wy, zwracamy się do Państwa z apelem o przekazywanie do Instytutu Pamięci Narodowej materiałów ikonograficznych (fotografie), pisanych lub drukowanych dokumentów (rozkazy, meldunki, notatki, ulotki, afisze, okupacyjne i polskie obwieszczenia, „grypsy” itp.), wspomnień i innych przedstawiających udział Narodu Polskiego w walkach o niepodległość Ojczyzny, które staną się elementarnym źródłem do badań historii Polski i naszego regionu.

Prosimy o kontakt z Agnieszką Szczerbą (tel. 41-340-50-82, e-mail [agnieszka.szczerba@ipn.gov.pl](mailto:agnieszka.szczerba@ipn.gov.pl)) lub Markiem Jedynakiem (tel. 41-340-50-57, e-mail [marek.jedynak@ipn.gov.pl](mailto:marek.jedynak@ipn.gov.pl)) albo osobiście w Delegaturze IPN w Kielcach przy al. Na Stadion 1.

dr Marek Jedynak  
Delegatura IPN w Kielcach



foto IPN Kielce

# Podwójny laureat

Z przyjemnością informujemy, że książka dr. Marka Jedynaka, *Niezależni kombatanCI w PRL. Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej „Ponury” – „Nurt” (1957–1989)*, wydana w 2014 r. przez Wydawnictwo BARBARA i Instytut Pamięci Narodowej została doceniona na forum ogólnopolskim.



14 listopada 2014 r. decyzją Czytelników zwyciężyła w VII edycji konkursu Książka Historyczna Roku o Nagrodę im. Oskara Haleckiego w kategorii „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku”, zdobywając aż 4683 głosy. Konkurs organizowany był przez Instytut Pamięci Narodowej, Polskie Radio i Telewizję Polską S.A.



foto Jan 17 Bogacz

11 maja 2015 r. za książkę *Niezależni kombatanCI* w PRL dr Marek Jedynak odebrał I nagrodę w kategorii monografii dot. drugiej (powojennej) konspiracji i innych form oporu społecznego w Polsce w IV Konkursie Historycznym, organizowanym przez Fundację im. Jadwigi Chylińskiej we współpracy z Instytutem Historii Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Z obowiązku przypominamy, że wspomniana monografia to pierwsze w historiografii polskiej opracowanie naukowe, które traktuje o weteranach II wojny światowej z ich perspektywy. Analizuje dzieje najstarszego i przez szereg lat jedynego zorganizowanego, autonomicznego i niezależnego od ZBoWiD środowiska kombatanckiego w Polsce „ludowej”.

Serdecznie gratulujemy!

Redakcja

## Wykusowy mit

Wykus, wzniesienie w Górach Świętokrzyskich, położony jest pośród pięknych, gęstych lasów. Jak napisał poeta *te drzewa niosą przesłanie szumem liści w głębi lasu, lecz milcząca to pamięć obojętna dla czasu*. W dziejach narodów jest jednak milczenie, którego zagłuszyć nie można i pamięć, której nie da się zapomnieć, wbrew szerzącym się trendom i modom przedstawiającym polską przeszłość, tradycję jako nieprzydatną, obciążającą, jako przeszkodę dla rozwoju i patrzenia w przyszłość.

Takim miejscem, w którym nie pozwolono umrzeć pamięci o ludziach i wydarzeniach, stał się Wykus. To nie tylko nazwa geograficzna, punkt rozpoczynający przepiękne trasy turystyczne. Tu narodził się mit o bezgranicznym poświęceniu odpowiedzialnych i dzielnych ludzi, wyjątkowych i bohaterów, dla których moralnym obowiązkiem było przeciwdziałanie się złu.

Gdy sięgniemy pamięcią do czasów powstania styczniowego, gdy terytorium polskie znajdowało się pod kontrolą wojsk rosyjskich, w tych okolicach prowadzono walkę partyzancką, obejmującą konspirację w miastach i działania oddziałów zbrojnych. Formowały się one w lasach i organizowały wypadki na Rosjan. To między innymi lasy siekierszyńskie były schronieniem dla powstańców, miejscem gdzie gromadzili się, by ponownie kontynuować walkę. Pamięć o powstaniu przekazywana z pokolenia na pokolenie utrwalała przekonanie, że o wolność trzeba walczyć bez względu na warunki i że nie istnieją okoliczności, które usprawiedliwiłyby rezygnację z dążenia do własnego państwa i suwerenności narodowej. W myśl tej zasady następne pokolenia Polaków walczyły z niemieckim i radzieckim totalitaryzmem.

I znowu Góry Świętokrzyskie i Wykus stały się świadkami, z jednej strony bezmiar dokonywanego okrucieństwa przez najeźdźców niemieckich, z drugiej bezgranicznego bohaterstwa. Tu stacjonowali partyzanci pod dowództwem mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”, tu działał jeden z najbardziej rozpoznawalnych oddziałów Polskich Sił Zbrojnych w Kraju,

Zgrupowania Partyzanckie AK „Ponury”. Jednak po wojnie losy żołnierzy Armii Krajowej oraz cała wiedza przedstawiająca ich wysiłek zbrojny, szczególnie związany z realizacją w 1944 r. planu „Burza” – najważniejszego i największego przedsięwzięcia militarnego oraz politycznego Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej, miały być usunięte ze świadomości narodowej ze względu na ich ideowy charakter. W zapomnienie mieli odejść żołnierze tacy jak „Ponury”, „Nurt”, czy setki tysięcy innych, dla których poczucie własnej wartości narodu, który śmiało podniósł oręż przeciwko potężnemu wrogowi, było świętością. Nie było miejsca w narodowym pantheonie dla tych, którym udało się przeżyć i którzy nie idąc na żaden kompromis z komunistyczną władzą, walczyli dalej o niepodległość, suwerenność i sprawiedliwe Państwo Polskie. Komuniści robili wszystko, by zojczyć ich walkę, by wyrzucić ich na śmietnik historii, by odeszli w zapomnienie.

Zniewolenie państwa nie było jednak równoznaczne z unicestwieniem narodu. Wierni swoim wartościom, byli żołnierze z oddziałów AK „Ponury” i „Nurt” w okresie tzw. odwilży w 1956 r. upomnieli się o prawo do pamięci o tych, którzy zginęli za Ojczyznę. Wiedzieli, że nie można dopuścić do tego, żeby odprawiano Polaków z pamiętania o ich bohaterach, o ich historii. Przywracanie pamięci traktowali jako swój żołnierski obowiązek. Te powinności i wiara w słuszość sprawy sprawiły, że m.in. z inicjatywy Zdzisława Rachta „Halnego” jesienią 1957 r. ufundowano kapliczkę Matki Boskiej Bolesnej na Wyku-

sie – jeden z pierwszych w Polsce pomników poświęconych AK. Ta inicjatywa wyrosła z wiary w trwałość i żywotność narodu polskiego, której nie można zniszczyć, bowiem pamięć czasów minionych utrzymywała w niej ducha przywiązania do wolności i niezależności. Więzy wspólnych doświadczeń nadawały jej cechy trwałości, które były silniejsze niż ówczesne państwo i sprawiły, że udało się zachować ciągłość dziejów Polski. Spadkobiercy powstańczej tradycji, byli żołnierze AK, w kolejnych latach zorganizowali ogólnopolskie kombatanckie Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”, które od samego początku aż do 1989 r. działało niezależnie od oficjalnych instytucji komunistycznego państwa. Na Wykusie odbywały się czerwcowe spotkania kombatanów AK, a od końca lat siedemdziesiątych XX w. także przedstawiciele opozycji demokratycznej oraz Ruchu Harcerskiego Rzeczypospolitej. Doświadczenia te pozwoliły już w wolnej Polsce powołać Światowy Związek Żołnierzy AK, którego „Halny” był jednym z założycieli.

Jednak odkrywanie dziś prawdy o państwie, które nie było tylko, jak chcieliby to przedstawiać niektórzy, „wesołym barakiem w socjalistycznym obozie”, budzi często zdziwienie lub niedowierzanie. Rzeczywisty bowiem wymiar zła obecnego w Polsce „ludowej” nie wszystkim był znany, nie w pełni byli go świadomi nawet ci, którzy żyli w samym jego centrum. Odpowiedzialni za zło starali się bowiem za wszelką cenę ukryć swe zbrodnie przed oczami świata.

Takie miejsca jak Wykus pozwala uświadomić nam rzeczywisty wymiar dokonanego zła, a zarazem nie wątpić w sens ofiary, bo z niej wyrosła wolność urzeczywistniona przez prawdę. I jak pisał poeta: *Syn udźwignie ojca zbroję, pieśń człowieka doskonałego, człowiek znika, pieśń nie ginie, tak śmiertelnik sięga szczytu i w tym tkwi realizm mitu*.

dr Dorota Koczwańska-Kalita,  
Oddział IPN w Krakowie  
Leszek Bukowski,  
naczelnik Delegatury IPN w Kielcach

# Album *Każdego roku 27 września* spełnia zamierzony cel

Rok temu, w czerwcu 2014 r. ukazał się album *Każdego roku 27 września*, którego inicjatorem był Zdzisław Rachtan „Halny”. Przywiązywał wielkie znaczenie do upamiętnienia Dnia Polskiego Państwa Podziemnego. Pragnął, aby album trafił do bibliotek i szkół w Polsce, a także w krajach położonych na wschód od nas – na Białorusi, Ukrainie, Rosji, ale także na Zachodzie. Dlatego część tekstów została przełożona na język angielski, francuski, niemiecki i rosyjski, aby dzieci i wnuki naszych rodaków, nie mówiące już po polsku, mogły choć w skrócie dowiedzieć się o ważnym okresie naszej historii.

Spełniło się życzenie „Halnego”: album otrzymało około stu szkół, kilkadziesiąt bibliotek i instytucji krzewiących kulturę w kraju i zagranicą. Książka spotkała się z uznaniem historyków, a wśród nich prof. Władysława Bartoszewskiego, prof. Tomasza Szaroty, dr. Marka Ney-Krwawicza. Znajduje się już w zbiorach Biblioteki Narodowej, Centralnej Biblioteki Wojskowej, Instytutu Pamięci Narodowej, Kancelarii Premiera, Rady Ochrony Pomników Walk i Męczeństwa, Biblioteki Polskiej i Polskiego Towarzystwa Historyczno-Lite-

rackiego w Paryżu, w Stanach Zjednoczonych, w Kanadzie, Wielkiej Brytanii i innych krajach.

12 lipca 2014 r. otrzymałam list od prof. Andrzeja H. Mrożewskiego z Sudbury z Kanady, a oto fragment będący recenzją albumu: „*Każdego roku 27 września*” spełnia zamierzony cel autorów albumu, mianowicie podkreśla znaczenie uchwały Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 11 września 1998 roku ustanawiającej 27 września Dniem Polskiego Państwa Podziemnego. Szczerze przyznaje, że po raz pierwszy przeczytałam wypowiedzi posłów w czasie dyskusji na temat projektu uchwały. Były przemysłane, prawdziwe i szczere. Być może w Kraju też nie wszystkim były znane, i być może zapomniane. Bardzo słuszną decyzją było zamieszczenie aneksu w czterech językach.

Piękny jest wybór wierszy Balińskiego, Gawrońskiego i Kabaty. Szczególnie wzruszył mnie wiersz „Więc szumcie nam jodły piosenkę”. Latem, względnie wczesną jesienią 1944 r., „Nurt” ze swoimi najbliższymi podkomendnymi nocował u nas w Czaryżu (mieszkaliśmy w oficynie dworskiej, całe nasze pomieszczenie składało się z dużej „izby”



i przedsionka). Doskonale pamiętam jak hucznie śpiewaliśmy wszystkie zwrotki tej piosenki. A piosenek było dużo. Smutna „in sonder abteilung”, czy też beztraska „Madagaskar”.

Nie wiem, czy bierze Pani pod uwagę drugie wydanie albumu. Jeśli tak, to pozwalam sobie zasugerować przetłumaczenie na inne języki także czterech tablic Panteonu Pamięci streszczających historię Polskiego Państwa Podziemnego.

Małgorzata Balasińska  
Środowisko Świętokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury” – „Nurt”

## Broń z Wykusu

# Bagnet do karabinu Mosin wz. 1891



Karabiny i karabinki zaprojektowane przez Siergieja Iwanowicza Mosina (1849–1902) stanowiły podstawową, indywidualną broń strzelecką i – od 1891 r. aż do końca II wojny światowej – najbardziej masową broń w Armii Czerwonej, a potem w „ludowym” Wojsku Polskim. Karabin Mosin wz. 1891 odznaczał się dużą prostotą budowy, małą wrażliwością na zanieczyszczenia, niezawodnością w działaniu i dobrymi właściwościami batalistycznymi. Karabin ten był podstawą do opracowania szeregu wariantów karabinów i karabinków przeznaczonych dla różnych rodzajów wojsk i służb.

Zgodnie z projektem, karabin Mosin wz. 1891 posiadał długi (od 499 do 506 mm), czworograniasty bagnet tulejowy typu kłującego wz. 1891. Był mocowany przy wylocie lufy za pomocą tulei z odpowiednim wycięciem, w które

wchodziła podstawa muszki. Tuleja miała trzy typy wycięcia, w zależności od kąta pod jakim należało przekreślić bagnet zakładając go na karabin, 90 stopni, 60 stopni i 30 stopni. Osadzenie bagnetu zabezpieczał dodatkowo specjalny pierścień. Ostre zakończenie bagnetu, posiadające kształt śrubokrętu, stwarzało możliwość używania go jako przyrządu pomocniczego przy rozkładaniu broni.

W 2014 r. podczas prac leśnych między Parszowem a Wykusem odnaleziono bagnet Mosin wz. 1891. Znalezione z parszowskiego lasu pochodzi prawdopodobnie z okresu I wojny światowej i różni się znacząco od wersji pierwotnej – jest krótszy oraz ma inny kształt głowni, która przypomina bagnet typu nożowego. Kąt wycięcia na muszkę w tulei to najbardziej powszechny rodzaj czyli 90 stopni.

Można postawić hipotezę, skąd wziął się niecodzienny wygląd znalezionej broń. Prawdopodobnie został złamany w czasie walki, a następnie przekuty w warunkach kuźni polowej i dalej używany. Ze względu na niedostatek dostarczanego do jednostek frontowych uzbrojenia starano się odzyskiwać uszkodzony sprzęt. Dzisiaj ten oryginalny bagnet, uszkodzony podczas walk toczonych w naszej okolicy między armią niemiecką i carską stanowi ciekawy eksponat Muzeum im. „Orła Białego” w Skarżysku-Kamiennej.

Barbara Kasprzyk  
Muzeum im. „Orła Białego”  
w Skarżysku-Kamiennej

# 20 lat minęło...



Życie po II wojnie światowej nie było łatwe. Zmęczone i wyniszczone społeczeństwo musiało zmierzyć się z komunizmem, który Polskę narzucił ZSRR. Wiązało się to z całkowitą kontrolą władzy, manipulowaniem, ograniczaniem wolności obywatelskich i narzucaniem systemu, który objął wszystkie aspekty życia, zarówno publicznego, jak i prywatnego. Z jednej strony ludzie chcieli żyć normalnie, powoli układać sobie codzienność i wrócić do zwykłej egzystencji, którą zabrała wojna. Z drugiej strony jednak okoliczności pobudzały w wielu opór, wewnętrzną potrzebę działania i kultywowania wartości z czasów wojny. Mimo podpisanych traktatów pokojowych, mimo oficjalnego zawieszenia broni, walka w Polsce trwa nadal.

## Ostoja polskości

Władza zwalczała działalność i wpływy Kościoła katolickiego. Jako instytucja był inwigilowany przez aparat bezpieczeństwa, jednak mógł sobie pozwolić w pewnym stopniu na niezależność. Coraz bardziej zaczęto więc zwracać się ku Kościołowi. Odżyła potrzeba manifestacji uczuć religijnych. Był to pośredni sposób przejawiania oporu wobec władzy. Duża

tem była polana wykusowa. Po raz kolejny stała się świadkiem wielkiego patriotyzmu i niewyobrażalnej wytrwałości w walce o wolność, tradycję i ideały.

## Zniszczyć pamięć i legendę o AK

„Odwilż” polityczna po październiku 1956 r. nie miała przełożenia na rzeczywistość. Władze PRL cały czas dążyły do ograniczenia działalności i wpływu środowisk związanych z tradycją AK. Zwłaszcza, że rozbudziła się w nich potrzeba walki i oporu wobec narzucanego komunistycznego systemu. Przeciwno kontestatorom użyta została „tarcza i miecz” PRL – Służba Bezpieczeństwa, która zbierała informacje dotyczące tych grup oraz ograniczała, utrudniała i uniemożliwiała podejmowanie wielu inicjatyw.

Szeroko stosowanym narzędziem komunistycznych władz była także propaganda. W omawianym aspekcie ich celem było przede wszystkim zniekształcenie obrazu Polski Podziemnej, partyzantów i żołnierzy AK. W dalekośmiesnym efekcie miało to stworzyć całkowicie nową świadomość młodego pokolenia, bez wojennych tradycji, przywiązania do historii Polski Walczącej.

## Ostatnia droga „Ponurego”

Intencje i działania władzy bardzo dobrze oddają trudności i wieloletnie próby sprowadzenia prochów mjr. „Ponurego”, przez jakie przeszła jego rodzina i kombatanckie środowiska z nim związane. Ponad 18 lat starano się sprowadzić prochy Jana Piwnika do Polski. Mimo utrudnień ze strony władz w przygotowanie uroczystości i prób ingerencji w sam pogrzeb, wydarzenie to ściągnęło w rodzinne strony Majora kilkadziesiąt tysięcy osób. Tym samym uroczystości w dniach 10–12 czerwca 1988 r. przerodziły się w ogromną manifestację, nie tylko kultywującą pamięć o „Ponurym” i jego żołnierzach, ale także – ideały i wartości demokratyczne.

Ostatnia droga „Ponurego” wiodła przez jego ukochane, rodzinne ziemie, przez wsie i miejsca, w których działał jako partyzant. Nigdy w historii powojennej Polski nie było uroczystości na taką skalę. Nigdy tak licznie nie zebrał się w jednym miejscu żołnierz AK, nigdy w Wąchocku nie było tak dużej manifestacji, jak w dniach pogrzebu Majora. Żegnali go jego żołnierze, rodzina, ale i młodzież, mieszkańcy okolicznych miast i wsi, ludzie z całego kraju, a nawet zza granicy. Speł-

# „Tu była po prostu Polska” – opozycja demokratyczna na Wykusie

liczba obywateli utożsamiała się z Kościołem również dlatego, że wielu księży było prześladowanych.

Rodziła się współpraca Kościoła ze środowiskami kombatanów. Przy okazji Mszy Świętych możliwe były spotkania weteranów, które w innych okolicznościach były znacznie utrudnione. Nawiązywanie kontaktów przy takich okazjach nie budziło takiego zainteresowania aparatu bezpieczeństwa. Tak, przy silnej współpracy byłych żołnierzy z Kościołem, zaczęła się rodzić opozycja na Wykusie.

## Kapliczka Matki Bożej Bolesnej

Potrzeba oporu i walki zaczęła przekształcać się w konkretne działania. W 1957 r. powstała inicjatywa ufundowania kapliczki w miejscu obozowania Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – na Wykusie. Idea szybko zmieniła się w rzeczywistość i jeszcze tego samego roku, 15 września nastąpiło uroczyste odświeżenie i poświęcenie kapliczki. Prócz żołnierzy AK, pojawili się całe rodziny, mieszkańcy okolicznych, a nawet dalszych miejscowości. Kilka tysięcy osób, spontanicznie, bez żadnych ustaleń, po prostu czując wewnętrzną potrzebę oporu i walki oraz podtrzymania tradycji Polskiego Państwa Podziemnego, zapoczątkowało istnienie środowiska żołnierzy Armii Krajowej.

Od tej kapliczki, od tego pamiętnego 15 września 1957 r. nieprzerwanie zaczęła rosnąć w siłę opozycja demokratyczna wobec komunistycznej władzy. Jej ośrodkiem i wspólnym punk-

Efektem miało być umiowanie dla władzy komunistycznej i systemu politycznego PRL. Rozpowszechniano wiadomości o rzekomej współpracy żołnierzy AK, samego Jana Piwnika „Ponurego” i wielu innych zasłużonych w walce o wolność Polski z III Rzeszą. W szkołach przekazywano wypaczoną i zniekształconą historię o czasach II wojny światowej, o roli Polskiego Państwa Podziemnego. Zastęgi i wszelkie poświęcenie w obronie kraju przypisywano komunistom z Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Intensywnie działała również cenzura. Wprowadzono ograniczenia i niemożność ogłaszania informacji o uroczystościach wykusowych w mediach, publikowania książek historycznych i artykułów prasowych, w których mowa była o żołnierzach AK. W dużych ilościach natomiast wydawane były książki ukazujące nieprawdziwą historię i świadectwo o tych organizacjach. Tak, jak podczas II wojny światowej, tak i w czasach powojennych działał drugi obieg wydawniczy, czyli podziemne drukarnie i wydawnictwa. Tym sposobem do wielu rąk, choć i tak w ograniczonej liczbie, docierały zakazane książki, publikacje oraz zaproszenia i informacje o uroczystościach na Wykusie. Młode pokolenia miały trudności i niewielkie możliwości poznania prawdziwej historii żołnierzy „Ponurego” i „Nurta”, stąd tak ważna była działalność środowisk poakowskich. Swoim świadectwem i kultywowaniem tradycji podtrzymały legendę Polski Podziemnej. Legendę, którą tak usilnie, a w efekcie końcowym tak bezskutecznie, próbowały zlikwidować władze PRL.

nienie ostatniej woli Jana Piwnika stało się symbolicznym zwycięstwem w walce z władzą o demokrację i wolność Polski.

## Sztafeta pokoleń

Polana wykusowa była miejscem walk i stacjonowania oddziałów partyzanckich. W tę ziemię wsiąkała krew żołnierzy AK, którzy polegali w imię wolności przyszłych pokoleń. Te lasy widziały niewyobrażalną odwagę i poświęcenie młodych ludzi, których serca były całkowicie oddane Ojczyźnie. Którzy patriotyzm przekładali nad swoje życie.

Polana wykusowa była również miejscem spotkań i wielkich uroczystości w czasach PRL. To tutaj ponownie spotykali się żołnierze AK, a także ich rodziny i bliscy. Symbolicznie nie złożyli broni, bo cel, jaki obrało sobie Polskie Państwo Podziemne, nie został jeszcze osiągnięty. Kultywowali tradycję II Rzeczypospolitej. To na tych ziemiach przekazana została symboliczna pałeczka w sztafecie pokoleń. To te lasy widziały ostatnią drogę „Ponurego”.

Dlatego właśnie symboliczny koniec Polskiego Państwa Podziemnego miał miejsce dopiero w 1989 r. Wtedy to opozycja demokratyczna osiągnęła swój cel. Nieustanne działania kombatanów przyniosły efekty. Testament Polski Walczącej został zrealizowany.

wędr. Anna Szczukowicz  
Skarżyski Związek Drużyn Harcererek  
i Zuchów „Jodła” ZHR

# Odznaka Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”



Weterani oddziałów partyzanckich Armii Krajowej płk. Jana Piwnika „Ponurego” i mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” przywiązani byli do wzorców wyniesionych z okresu Wojska Polskiego II Rzeczypospolitej. Jako skupisko ludzi wywodzących się z jednej formacji zbrojnej, pragnęli wyróżniać się na tle pozostałych grup kombatanckich. Te tendencje dodatkowo powiększała ich niezależna działalność w Środowisku Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”. Umożliwiła im to znana dziś w Polsce i bezbłędnie kojarzona odznaka. Świadczy to o jej uniwersalności, trafnym wyborze i przede wszystkim prostocie elementów, z których się składa.

Popularność wydanej w 1968 r. książki *Pozdróćcie Góry Świętokrzyskie* autorstwa Cezarego Chlebowskiego oraz odnalezienie sztandaru Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” w 1969 r. wpłynęły ożywczo na działalność Środowiska. W kręgu weteranów trwały rozmowy o ochronie miejsc upamiętniających walki oddziałów. Już w 1970 r. Włodzimierz Giedych „Roman” stał się pomysłodawcą znaku Środowiska. Projekt przedstawiał kotwicę Polski Walczącej i jelenia św. Emeryka. Znak ten w następnych latach znalazł się na wszystkich leśnych mogiłach na Wykusie, grobach w Ćmielowie i Olesznie, pomnikach i tablicach pamiątkowych fundowanych przez weteranów. Pierwsze 5 dużych znaków odlał z brązu „Roman”. Po jego śmierci ich wykonaniem zajęli się m.in. Zbigniew Góra „Burza” i NN „Komar” (Tadeusz Pakowski lub Henryk Żaczek) ze Starachowic.

W grupie weteranów narastała potrzeba identyfikacji, ale i wewnętrznej weryfikacji. Pojawili się bowiem ludzie, którzy przypisywali sobie udział w walkach pod rozkazami „Ponurego” lub „Nurta”. Problem ten dotyczył kombatanatów wywodzących się praktycznie ze wszystkich oddziałów Polskiego Państwa Podziemnego.

Pozytywnym czynnikiem oddziaływującym na Środowisko była kształtująca się w polskich formacjach wojskowych od drugiej połowy XIX w. tradycja pamiątkowych odznak pułkowych. Przedwojenne zasady odżyły w wielu środowiskach weteranów II wojny światowej. Nierzadko na czele takich grup stali oficerowie, którzy szlifów nabierali jeszcze w Wojsku Polskim II Rzeczypospolitej. Tendencje te najliczniej reprezentowane były przez uczestników powstania warszawskiego, którzy tworzyli własne odznaki pamiątkowe.

Swoista moda w następnych latach ogarnęła cały kraj. Dla weteranów oddziałów „Ponurego” i „Nurta” było zatem oczywiste, że służący w jednym oddziale żołnierze powinni się wyróżniać. Tradycję pamiątkowych odznak pułkowych recypowano na grunt nieformalnej grupy kombatanatów z Gór Świętokrzyskich.

Wprowadzony w 1970 r. symbol Środowiska został w pełni zaakceptowany przez społeczność akowską. Stał się wyróżnikiem pojawiającym się przy każdej okazji. Na spotkaniu weteranów w Grodzisku Mazowieckim 13 maja 1976 r., po pogrzebie Janusza Munka „Janusza”,

zrodziła się koncepcja wprowadzenia oficjalnej odznaki Środowiska. Decyzją ogółu został zatwierdzony znak stosowany już na pomnikach. Wykonanie projektu znaczka i jego produkcję powierzono Marianowi Świderskiemu „Dzikowi” (członkowi Rady Starszych Środowiska).

Przygotowaniem projektu odznaki zajęła się córka „Dzika”, artystka malarka Magdalena Świderska-Kasprzyk. Zaakceptowany przez Radę Starszych Środowiska znak posiadał wymiary 15 mm x 8,5 mm x 1,2 mm. Wykonywany był ze srebra, choć zdarzały się egzemplarze wykonane ze złota na indywidualne zamówienie (posiadali takie np. M. Świderski i Stanisław Pałac „Marianiński”). Mocowana była za pomocą gwintowanego sztyftu przylutowanego do odznaki.

Pierwsze egzemplarze „jelonka” ręcznie wykonał Marian Wrona ze Starachowic jeszcze w latach siedemdziesiątych. Na rewersie odznaki miał być rylcem grawerskim wryty pseudonim uczestnika walk (nie wszystkie posiadały te wyróżniki). W ten sposób nakład miał być niepowtarzalny i w pełni weryfikowalny. Za rozprowadzanie znaczka odpowiadał M. Świderski. Ewidencje wydanych odznak prowadził Zdzisław Rachtan „Halny” (członek Rady Starszych Środowiska).

Naturalnie przyjęło się noszenie „jelonka” w lewej klapie marynarki cywilnej, powyżej miniatur odznaczeń państwowych i wojskowych. Spotykane było również jej umieszczenie na patkach kieszeni kurtek mundurowych u kombatanatów występujących w mundurach wojskowych.

Produkcja znaczków i ich rozpowszechnianie trwały od 1976 do ok. 1995 r. W tym czasie wydano łącznie 288 odznak zwyczajnych oraz 32 odznaki honorowe. Odznakami nadzwyczajnymi honorowano osoby najważniejsze dla Środowiska, które wspierały działania weteranów. Prawdopodobnie nie zdarzyło się, by odznaka zwyczajna Środowiska została wręczona osobie spoza Środowiska, czy do celów kolekcjonerskich.

Ustanowienie w 1976 r. „jelonka” i wzrastająca popularność Środowiska spowodowała, że w 1981 r. decyzją Rady Starszych *postanowiono zweryfikować wszystkich przyznających się do uczestnictwa w walkach oddziałów „Ponurego” i „Nurta”, a następnie wyposażyć ich w legitymację Środowiska ze znakiem Zgrupowań.*

Z. Rachtan „Halny”, odpowiedzialny za przeprowadzenie akcji, tak uzasadniał podjęte działania: *ustanawiając naszą odznakę, a później legitymację, myśleliśmy, żeby w ten sposób scementować Środowisko „Ponuraków” i „Nurtowców”. Ale bez automatyzmu. To dla tych, których coś łączy, nie tylko wspomnienia. [...] O wydaniu legitymacji decyduje Starszyzna. Mnie, powierzono tylko stronę techniczną.*

Akcja weryfikacyjna rozpoczęła się jesienią 1981 r. Członkowie Środowiska otrzymali ankiety, które po wypełnieniu odsyłali do „Halnego”. Jej wypełnienie było tożsame ze zgodą na sprawdzenie autentyczności zdeklarowanej osoby i stanowiło podstawę do wydania legitymacji uprawniającej do posiadania odznaki Środowiska. Weryfikacja odbyła się w latach 1981–1984. Karty spływały jednak do 1989 r. Deklaracje zawierały najważniejsze dane osobowe żołnierza oraz pseudonim, stopień z czasów wojny i aktualny, numer odznaki (tożsamy z numerem legitymacji), przydział służbowy, pseudonim bezpośredniego dowódcy, ostatnio pełnioną funkcję, okres pobytu w oddziale oraz pseudonimy osób, które mogły potwierdzić powyższe informacje.

Ankiety były analizowane przez członków Rady Starszych. Na zachowanych do dnia dzisiejszego 255 kartach ewidencyjnych można znaleźć podpisy Edmunda Rachtana „Kaktusa”, Zdzisława Rachtana „Halnego”, Stanisława Skotnickiego „Bogorii”, Jerzego Oskara Stefanowskiego „Habdanka”, Mariana Świderskiego „Dzika” i Tomasza Wagi „Szorta”.

Zweryfikowane ankiety były podstawą do wydania legitymacji, będących dokumentem przynależności do Środowiska i potwierdzeniem prawa do występowania z odznaką. Każda legitymacja podpisana była przez Stanisława Pałaca „Marianińskiego” (seniora Środowiska). Drugi podpis składali dowódcy poszczególnych kompanii i batalionu 2. pułku piechoty Legionów AK: 1. – Władysław Czerwona „Jurek”, 2. – Marian Świderski „Dzik”, 3. – Tomasz Waga „Szort”, 4. – Jerzy Oskar Stefanowski „Habdank” i zwiad konny – Stanisław Skotnicki „Bogoria”. Większość dokumentów wydana została podczas koncentracji na Wykusie w czerwcu 1982 i 1983 r. Legitymacje ze względów bezpieczeństwa nie były wysyłane pocztą (w wyniku działań Służby Bezpieczeństwa takie przesyłki często „ginęły”).

Na przestrzeni kilkudziesięciu lat funkcjonowania nieformalnego Środowiska „Ponury”–„Nurt” przybyło widocznych atrybutów wyróżniających grupę. Występowanie pod jednym sztandarem i wyjątkowa odznaka formalizowały działanie grupy pozostającej do 1989 r. poza nawiasem zinstytucjonalizowanych kombatanatów. Wyróżniki te stanowiły jednocześnie spoiwo, które pozwalało na identyfikację na zewnątrz i głęboką integrację wewnątrz grupy, uwidaczniającą się do dnia dzisiejszego na wszystkich uroczystościach organizowanych przez żołnierzy z Wykusu.

dr Marek Jedynak  
Delegatura IPN w Kielcach

# Od „Gryfa” do „Ponurego”

Jesienią 1942 r. na terenie gminy Samsonów, w lasach kołomańskich, w części Puszczy Świętokrzyskiej, pojawił się niewielki oddziałek partyzancki konspiracyjnej organizacji Kadra Powstania Narodowego (KPN). Jego powstanie to m.in. efekt rozkazu Komendy Głównej KPN z marca 1942 r., powołującego oddziały specjalne organizacji o kryptonimie „Perkun”.

Podziemne struktury KPN pojawiły się w okolicach Kielc, na terenie gminy Samsonów, w połowie 1940 r. W ich tworzenie od początku zaangażowany był, niespełna 29-letni wówczas, mieszkaniec wsi Kołomań, uczestnik wrześniowych walk, niegdyś – przez 5 lat – zawodowy plutonowy Korpusu Ochrony Pogranicza, Paweł Stępień występujący odąd pod pseudonimem „Gryf”.

Pierwsze dwa lata poświęcono rozwojowi struktur konspiracyjnych, szkoleniu napływających w szeregi organizacji członków oraz gromadzeniu broni, amunicji i oporządzenia. Przeprowadzano także, na niewielką jeszcze skalę, akcje sabotażowe. Już w listopadzie 1940 r. niewielka grupa dywersyjna dowodzona przez „Gryfa” zniszczyła w nocy niemieckie tablice informacyjne i drogowskie.

Powstanie regularnego oddziału partyzanckiego KPN spowodowane było nie tylko odgórnym rozkazem, ale i potrzebą chwili. Grupa konspiratorów stała się na tyle poważnie zagrożona aresztowaniem przez Niemców, że musiała zdecydować się na opuszczenie domów i życie w lesie. Sam P. Stępień od lata 1942 r. poszukiwany był listami gończymi przez niemiecką Policję Kryminalną (*Kriminalpolizei*) i Tajną Policję Państwową (*Gestapo*) na terenie całego Generalnego Gubernatorstwa. Niemcy ścigali go za zastrzelenie w Kołomani niemieckiego komendanta Służby Leśnej (*Forstschutzu*) z Zagnańska. Przez kilka miesięcy ukrywał się w Warszawie. W podobnej sytuacji było przynajmniej kilku jego podwładnych.

W starym, wysokopiennym lesie, w niedostępnym gąszczu, w pobliżu przepływającego przez puszcze strumienia, założono partyzancki obóz. Znajdował się około 1,5 km na północny zachód od gajówki w Kołomani, na niewielkim wzniesieniu, na wysokości wsi Umer i Świątełek. Obóz stał się bazą, w której na początku przebywało na stałe kilku ludzi, gdzie magazynowano broń i sprzęt wojskowy, skąd wyruszano na zaplanowane akcje przeciw niemieckim władzom okupacyjnym.

Wczesną wiosną 1943 r., po ostrej i śnieżnej zimie, rozpoczął regularną działalność oddział dywersyjno-wypadowy KPN „Perkun” pod dowództwem „Gryfa”. Początkowo oddział liczył kilkunastu do ponad dwudziestu partyzantów. Według dowódcy, jego stan był „płynny”. Kiedy 18 czerwca 1943 r. rozkazem komendanta głównego KPN podporządkowano organizację Armii Krajowej, oddział „Gryfa” liczył ok. 50 ludzi i dysponował (według notatek P. Stępnia) następującą ilością broni i sprzętu: 6 ckm, 10 rkm, 14 pm, 67 karabinów, 31 pistoletów, 300 granatów obronnych i zaczepnych, 45 siodeł kawalerskich, 2 pełne wozy amunicji i wiele innych elementów wojskowego ekwipunku.

Oddział dysponował doskonałą leśną bazą. Miał w swoim składzie doświadczonych instruktorów wojskowych i niezłe dokonania szkoleniowe w ramach tajnej szkoły podchorążych (działającej w pierwszym okresie

aktywności KPN na Kielecczyźnie). Grupa „Gryfa” została przez dowództwo Obwodu AK Kielce wyznaczona do odbywania w niej praktyk bojowych przez adeptów podchorążówki Obwodu AK Kielce. Natomiast taktycznie podporządkowany został Kierownictwu Dywersji „Kedywu” Komendy Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. Na czele „Kedywu” stał w tym czasie dowódca Zgrupowań Partyzanckich AK – por. cc. Jan Piwnik „Ponury”. Tym samym, oddział „Gryfa” stał się prawdopodobnie oddziałem dyspozycyjnym „Kedywu” Obwodu AK Kielce.



Pomnik w miejscu obozu oddziału Pawła Stępnia „Gryfa” (foto I. Pietraszek)

„Ponury” jako komendant okręgowego „Kedywu”, wraz z dowodzonymi przez siebie Zgrupowaniami Partyzanckimi AK organizował akcje zbrojne przeciwko siłom okupanta. Często do swoich partyzanckich działań wykorzystywał inne operujące w okolicy oddziały partyzanckie, albo w celu zwiększenia własnych sił, albo w celach szkoleniowych, dyscyplinujących i konsolidujących. Oddział „Gryfa” kilkakrotnie współdziałał z żołnierzami „Ponurego”, szczególnie z II Zgrupowaniem, dowodzonym przez por. cc. Waldemara Szwieca „Robota”. W nocy 19/20 sierpnia 1943 r. „perkuniacy” zabezpieczali akcję II Zgrupowania na niemiecki pociąg pod Wąsoszem, blokując drogę na kierunku Mniów – Wołów. Akcja „Robota” zakończyła się powodzeniem. Zatrzymano pociąg towarowy, w którym znalaziono m.in. zboże, papierosy, sprzęt telefoniczny, baterie, akumulatory i wiele innych. Potrzebną zdobycz załadowano na podwozy, a wagony podpalono. „Gryf” i jego oddział w trakcie zasadzki nie nawiązali w ogóle kontaktu bojowego z nieprzyjacielem. Drugą podobną akcją, także z II Zgru-

powaniem, oddział przeprowadził za Stąporkowem w nocy 31 sierpnia/1 września 1943 r. Również bez udziału w walce, co nie najlepiej wpłynęło na morale członków grupy.

Na początku października „Gryf” otrzymał od „Ponurego” wezwanie na kolejną akcję, którą Zgrupowania miały wykonać na niemiecki Urloabzug (pociąg urlopowy) na linii kolejowej Kielce – Skarżysko-Kamienna w pobliżu bloku kolejowego Sufraganiac między Tumlinem a Kostomłotami. W nocy 3/4 października 1943 r. „Gryf” ze swoimi ludźmi zabezpieczał drogę Miedziana Góra – Cmińsk. Minerzy por. „Robota” założyli dwa ładunki na ostrym zakręcie toru w terenie całkowicie odśnieżonym. Kiedy pociąg nadjechał, zdetonowano materiał wybuchowy. Okazało się jednak, że eksplozje były zbyt słabe, żeby skutecznie zerwać tory i wykołcić pociąg. Rozpędzony skład, ostrzelany jedynie przez zalegających w pobliżu partyzantów przemknął nad wyrwami pod szyną i pojechał dalej. Ochroniający akcję żołnierze „Gryfa” z daleka usłyszeli tylko dwa następujące po sobie wybuchy i odgłosy wystrzałów. Na odcinku przez nich obserwowanym nic się nie działo.

Nad ranem oddział wrócił do swojego obozu. Po nieudanej akcji, a może właśnie dlatego że była to już dla nich kolejna nieefektywna akcja, po powrocie do obozu wśród niektórych żołnierzy dało się zauważyć coraz głośniejsze wyrażane niezadowolenie i chęć przeniesienia się do innego, bardziej aktywnego oddziału, najchętniej do otoczonych partyzancką sławą zgrupowań „Ponurego”. Ponieważ „Gryf” niekiedy już wcześniej obiecał porozmawiać o przeniesieniach z por. Piwnikiem, kiedy wieczorem oddziały spotkały się w pobliżu gajówki Rosochy doszło do zmian. Uzgodniono, że ci żołnierze „Gryfa”, którzy chcą się przenieść, uzupełnią II Zgrupowanie por. „Robota”. Zdecydowało się na to 14 żołnierzy: plut. Paweł Dulęba „Borsuk”, st. strz. Józef Borowiec „Hełm” (podobno był wcześniej erkaemistą w oddziale por. Jerzego Oskara Stefanowskiego „Habdanka”), strz. Ryszard Fert „Rys”, strz. Józef Gębski „Skoczek”, „Gwiazda”, strz. Tomasz Juszcinski „Sęk”, kpr. Zdzisław Klonowski „Orlik”, kpr. Bolesław Mleczak „Bolek”, „Wilki”, strz. z cen. Zygmunt Molendziński „Sten”, „Suchy”, kpr. Rafał Nowacki „Radek”, kpr. Jan Palus „Trzmiel”, kpr. Stanisław Stępień „Bilard”, strz. Józef Ślewa „Dąb”, „Dziadek”, strz. Roman Żurowski „Gandhi” oraz lejtnant Nikołaj Dżiewtuszenko „Kola” (zbiegły z niemieckiej niewoli oficer Armii Czerwonej, walczący w szeregach AK jako zwykły żołnierz w stopniu strzelca).

Po krótkim pożegnaniu z dotychczasowym dowódcą i kolegami z oddziału, na rozkaz „Dołączyć do szyku!” odmaszerowali z II Zgrupowaniem por. „Robota” w lasy koneckie. Zostali włączeni jako 3. drużyna do 1. plutonu „warszawskiego” tego Zgrupowania. Dowódcą drużyny został plut. Paweł Dulęba „Borsuk”. Odchodząc z oddziału żołnierze zabrali ze sobą broń: 2 rkm Browning wz. 28, 11 karabinów, pistolet VIS, ok. 15 granatów i amunicję – po 200 szt. na każdy rkm i po około 50 szt. na karabin. W szeregach II Zgrupowania „perkuniacy” walczyli do końca, do chwili rozformowania oddziału na zimę 1943/1944.

Więcej informacji o oddziale KPN „Perkun” i losach wywodzących się z niego żołnierzy, dowodzonych przez Pawła Stępnia „Gryfa”, znajdują Państwo w przygotowywanej do druku pracy *Komendant „Gryf” i jego żołnierze*, autorstwa piszącego te słowa.

Ireneusz S. Pietraszek  
Kielce

# Stosunki „Ponurego” z partyzantką radziecką na Nowogródczyźnie

Sytuacja Armii Krajowej na kresach północno-wschodnich w 1944 r. była niezwykle skomplikowana. Oprócz oczywistego przeciwnika, jakim był niemiecki okupant, którego zwalczanie było jak najbardziej uzasadnione, występował problem partyzantki radzieckiej. Rosjanie pod sztandarami walki z Niemcami, dość często dopuszczali się akcji przeciwko oddziałom AK oraz polskiej ludności cywilnej. Jednym z oficerów, który musiał się zmierzyć z tym problemem był por. cc. Jan Piwnik „Ponury”, dowódca VII batalionu 77 pułku piechoty AK.

Przybywając pod koniec lutego 1944 r. do Okręgu Nowogródzkiego AK przyniósł ze sobą stawę dowódcy akcji pińskiej oraz legendę z walk partyzanckich w Górach Świętokrzyskich. Jednak sytuacja na nowym obszarze była bardziej złożona niż na Kielecczyźnie. Jak wspominał Stanisław Szyszko „Jeleń”, żołnierz 2 kompanii VII batalionu: *Najbardziej dotkliwie były niespodziewane nocne napady rabunkowe ze strony dużych uzbrojonych grup partyzantów radzieckich. Mieli oni swoje bazy we wsiach położonych w kierunku na Ostrynę, zwłaszcza we wsiach: Szynkowce, Brzozowce i innych. W czasie takich napadów rabunkowych zabierano żywność, ubrania, bieliznę, obuwie i inne rzeczy – nawet dziecięce – mające jakąkolwiek wartość, a których ich właściciele nie zdążyli w porę i dobrze ukryć.*

*Polaków znów będą wywozić i rozstrzeliwać. O swoich żołnierzach (tj. o szeregowych białopolakach) wyraził się w ten sposób, że polityka ich się nie dotyczy. Żołnierz musi wykonywać rozkazy i gdy zajdzie potrzeba oddać swoje życie.*

Również ze wspomnień podkomendnych Piwnika wynika, że dążył do ułożenia stosunków z partyzantką radziecką na własnych zasadach. Jednym z jego łączników z Rosjanami był Eugeniusz Bobowicz „Kercz”. Według jego brata, Modesta Bobowicza „Wirca”, podczas tych rozmów zażądał, aby oddziały radzieckie korzystając z gościnności nie prowadziły działań zaczepnych, a w szczególności powstrzymały się od rabunku, gwałtu i pożogi. Efektem rozmów było przekazywanie im żywności (bydła i owiec) w zamian za broń i amunicję dla batalionu. Jednym

się tyralierą w stronę lasu. Jak wspominał Szyszko: *Nie mieli przepustek do poruszania się w naszym terenie, więc ich rozbroiliśmy i doprowadziliśmy wraz z ujętym szpiegiem do wsi Kaleczyce, gdzie stacjonowało dowództwo naszego batalionu. Po wyjaśnieniu dlaczego poruszali się po terenie bez zezwolenia, zostali pouczeni o panujących zasadach w tym zakresie i zaopatrzeni w przepustki puszczeni wolno.*

Łamanie przez część oddziałów zasad określonych przez „Ponurego”, zmusiło go do wydania w maju odezwy skierowanej do partyzantki radzieckiej. W dokumencie Piwnik pisał: *W związku z tym, iż wasza działalność nie odpowiada interesom narodu polskiego i państwa polskiego, rozkazuję zaprzestać jej. Daję termin do 1 czerwca 1944 roku, do tego czasu rozkazuję: – albo zlikwidować partyzanckie grupy agenturalne i przejść za Niemen na służbę band żydowsko-bolszewickich, – albo przejść na stronę polskich oddziałów partyzanckich dla wspólnej walki przeciwko żydowsko-bolszewickim i niemieckim bandytom. Przechodzić mogą [wszystkie] osoby niezależnie od pochodzenia narodowościowego i wyznania. W wypadku niewykonania mego rozkazu do wyznaczonego terminu, bandy zostaną zniszczone, a wzięci do niewoli postawieni przed sądem. Równie ostro Piwnik wypowiedział się*



Przysięga VII batalionu. Por. Jan Piwnik „Ponury” z mapnikiem. Przed nim stoi komendant okręgu ppłk Jan Szulc vel Janusz Prawdzic-Szłaski ps. „Borsuk”. (fot. za: C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993).



Ćwiczenia VII batalionu 77 pp AK w lasach nowogródzkich. „Ponury” pierwszy z lewej. (fot. za C. Chlebowski, *Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie*, Warszawa 1993).

Piwnik miał spore doświadczenie w kontaktach z Rosjanami z przedwojennej służby w Policji Państwowej. Podczas pełnienia funkcji komendanta posterunku w Kisielinie w powiecie horochowskim, dał się poznać jako bardzo aktywny likwidator agentury komunistycznej. Znał mentalność człowieka radzieckiego i wiedział, czego można się po nich spodziewać. Dlatego jednym z jego pierwszych posunięć było podjęcie rozmów w celu wyjaśnienia kto jest prawowitym gospodarzem terenu. 21 kwietnia 1944 r. odbył spotkanie z Maciejem Marusikiem, żołnierzem oddziału partyzantki polskiej im. Wandy Wasilewskiej. Z racji tego, że Marusik był agentem NKWD, znamy dość dokładnie przebieg rozmowy z raportu sporządzonego po spotkaniu. Jak można w nim przeczytać: *Na pytanie, z kim teraz Polacy muszą iść, Marusikowi odpowiedziano, że iść teraz z Niemcami byłoby nonsensem, ponieważ Niemców uważają oni za trupa. Lecz na Związku Radzieckim polegać też nie warto. „Ponury” powiedział: kiedy tutaj wróci Armia Czerwona, to wszystkich*

*z dowódców, który porozumiał się z „Ponurem” i z dużym szacunkiem przedstawił go w swych wydanych po wojnie wspomnieniach, był kpt. Iwan Żołobow „Tomski”. Podczas spotkania pod koniec kwietnia zawarli umowę, w myśl której spadochroniarze radzieccy otrzymali przewodników do przejścia przez obszar działalności batalionu.*

Warunkiem poruszania się oddziałów radzieckich po terenie podległym „Ponuremu” były specjalne przepustki wydawane w batalionie lub eskorta AK. Nie wszystkie jednak grupy przestrzegały tej zasady. W połowie maja 2 pluton 2 kompanii VII batalionu powracał do oddziału po standardowym marszu patrolowym. Żołnierze otrzymali polecenie aresztowania niemieckiego szpiega mieszkającego w jednej z wiosek. Gdy wkroczyli do wsi, okazało się, że chwilę przed nimi przebywała tam radziecka grupa minerska, powracająca z akcji dywersyjnej na torach kolejowych koło Żołudka. Rosjanie wycapali się do pobliskiego zagajnika. Pluton powiadomiony przez polską ludność o tym fakcie, skierował

podczas spotkania sztabu Okręgu Nowogródzkiego. Kiedy szef sztabu kpt. Stanisław Sędziak „Warta” odczytał pismo z Komendy Głównej AK przypominające o potrzebie utrzymywania dobrych stosunków z partyzantką radziecką, Piwnik dał stanowczo do zrozumienia, że nie zamierza dać się „zarząć jak baran” na swoim terenie.

„Ponury” dowodząc VII batalionem 77 pp AK miał świadomość, że Rosjanie w poszukiwaniu pożywienia mogą dopuszczać się grabieży oraz mordów w polskich wioskach. Dlatego zdecydowanie im się przeciwstawił. Nie wypowiedział jednak otwartej wojny, tylko wykorzystał siłę swych argumentów, aby zaprowadzić względny spokój w terenie. Dzięki temu mógł się w pełni zaangażować w walkę z niemieckim okupantem oraz realizację operacji „Burza”. Gdyby jednak partyzantka radziecka zagroziła cywilnym Polakom lub podkomendnym Piwnika, bez wątpienia użyłby wobec niej argumentu siły.

Wojciech Königsberg  
Mirocin Dolny

Witold Jurczyński urodził się 14 marca 1922 r. w Radomiu. W księdze ochrzczonych parafii pw. Opieki Najświętszej Maryi Panny w Radomiu znajduje się akt chrztu nr 188, wystawiony na nazwisko Bronisław Witold Jurczyński, urodzony 14 marca 1922 r. w Radomiu, syn Romana i Katarzyny z d. Włodarskiej. Niestety nie ma pewności, czy to ta sama osoba. Być może w codziennym życiu Witold używał swojego drugiego imienia i tak go zapamiętano lub błędną kolejność imion wpisano w księdze.

W czerwcu 1943 r. skierowany został do tworzących się Zgrupowań Partyzanckich AK pod dowództwem por. cc. Jana Piwnika „Ponurego”. Otrzymał przydział do 1. plutonu „warszawskiego” w stopniu strzelca, wchodzące-

[illegible]

W 2. drużynie, dowodzonej przez kpr. pchor. Janusza Skalskiego „Lin”, pełnił funkcję sekcyjnego. Po tym jak „Lin” został ranny 13 sierpnia 1943 r. w akcji pod Smarkowem, „Czajek” został dowódcą 2. drużyny. Po pewnym czasie awansował także na kaprała. Przeszedł szlak bojowy II Zgrupowania aż do tragicznego wypadku w dniu 28 października 1943 r. Tego dnia, rano, odpoczywający po nocnej służbie, wstając spod drzewa trącił o korzeń stopkę swojego pistoletu maszynowego Sten. Broń wypaliła i pocisk trafił go w oko. Zginął na miejscu.

Jakim był człowiekiem? Został zapamiętany jako autor wielu kawałów, nieprzeciętnie inteligentny, zawsze uśmiechnięty i dowcipny chłopak. Chyba najtrafniej scharakteryzował go kolega z oddziału kpr. Tadeusz Chmielowski „Bartek” w swoich wspomnieniach Wagary ze Stenem: *w ciągu kilku godzin rozmowy, a właściwie monologu ze strony „Czajka” zrozumiałem, że ten chłopak, często bla-*

Marek Pietruszka  
Stowarzyszenie Pamięci Świątokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury” – „Nurt”

**APEL:** Jeżeli posiadają Państwo dodatkowe informacje na temat bohatera niniejszego tekstu, proszę o kontakt mailowy [marek\\_pietruszka@interia.pl](mailto:marek_pietruszka@interia.pl)

# Łodzianie w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”

Historia Polskiego Państwa Podziemnego połączyła Okręg Łódzki AK z Okręgiem Radomsko-Kieleckim AK nie tylko wspólną granicą, ale także wspólną walką z okupantem niemieckim, szczególnie w okresie akcji „Burza”. Te dwa graniczące ze sobą okręgi dzieliły jednak różnice położenia geograficznego i strategicznego. Okręg Łódzki AK, którego 2/3 obszaru leżało w granicach III Rzeszy z natury rzeczy był bardzo niebezpiecznym i pełnym zagrożeń dla struktur Polskiego Państwa Podziemnego. Szczególnie dotyczyło to samej Łodzi, jaki i terenów wcielonych do III Rzeszy. Okręg Radomsko-Kielecki AK położony w centrum Polski, już z natury położenia jak i ukształtowania terenu (las i góry), był okręgiem wymarzoną do działań dywersyjnych i partyzanckich.

Co łączyło te dwa okręgi w walce o wolną Polskę w okresie okupacji i w ponurych czasach zniewolenia komunistycznego? Początek działalności partyzanckiej Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK to 1942 r., kiedy to Ziemia Kielecka otrząsnęła się z szoku, jakim było rozbiście przez okupanta Oddziału Wydzielonego WP mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala” i odwet jaki zgotowali Niemcy mieszkańcom terenów powiatu koneckiego. Okupant pokazał swoje zbrodnicze oblicze, pałac i mordując niewinnych mieszkańców wiosek, w których zatrzymał się oddział mjr. „Hubala”.

Wtedy na Ziemi Świętokrzyskiej znalazło się trzech łodzian, którzy mieli wpływ na powstanie Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”. Bez tych żołnierzy Polski Podziemnej historia byłaby o wiele skromniejsza.

Pierwszym był por./mjr cc. Eugeniusz Kaszyński „Nurt” specjalistycznie wyszkolony w walkach dywersyjnych i partyzanckich, organizował, szkolił i prowadził w bój żołnierzy jako dowódca I Zgrupowania, a po odwołaniu por. cc. Jana Piwnika „Ponurego” – jako dowódca Zgrupowań. W 1944 r. w akcji „Burza” dowodził I batalionem 2 pułku piechoty Legionów AK, a od 8 października 1944 r. całym 2 pp Leg. AK aż do rozwiązania AK.

Por./kpt. Marian Janikowski – nauczyciel z Łodzi, oficer rezerwy, spokojny, rozsądny dał się poznać z najlepszej strony jako zastępca dowódcy II Zgrupowania ppor. cc. Waldemara Szewca „Robota” w najcięższych dla oddziału chwilach, a w szczególności po śmierci ppor. „Robota”.

Trzecim łodzianinem w Zgrupowaniach, był kpr. Tadeusz Jencz „Allan” – harcerz i uczeń I LO im. M. Kopernika w Łodzi, dowódca Oddziału Dywersji Bojowej „Kedywu” Obwodu AK Końskie, a od 20 sierpnia 1943 r. dowódca 3 plutonu „koneckiego” II Zgrupowania. Zginął śmiercią żołnierza 7 listopada 1943 r. w walce z Niemcami w Rogowie k. Końskich.

Kiedy po rozwiązaniu AK w styczniu 1945 r., ojczyzna nasza znalazła się pod drugą okupacją, rozpoczęło się polowanie na akowców. Zaludniły się lochy i kazamaty więzień tymi, którzy całą okupację walczyli z wrogiem, a których jedyną winą w oczach komunistów było to, że walczyli o wolną Polskę. Aresztowania, tortury, wywózki, skrytobójcze i sądowe mordy na żołnierzach AK to była codzienność w tych okrutnych czasach. Wtedy ja i wielu moich przyjaciół, szukając schronienia prze siepaczami UB i NKWD uciekliśmy do większych miast, czy

na Ziemię Zachodnią. Wielu znalazło bezpieczny azyl w Łodzi. Tak właśnie – w szarej, siemiennej, robotniczej Łodzi. I ta biedna, zadymiona Łódź przyjęła nas – rozbitków ze Zgrupowań pod swój ubogi dach. To tu, w mieście ludzi pracy, tacy jak ja znaleźli schronienie, dach nad głową, możliwość studiów i miejsce dla swoich rodzin.



Płtk Tadeusz Barański „Tatar”, DPS w Łodzi 6 listopada 2014 r. (foto Paweł Bicz)

To w Łodzi znaleźli swój azyl „żołnierze wyklęci”, rozbitkowie z oddziałów „Ponurego” i „Nurta”. Tutaj zamieszkalili, założyli rodziny, studiowali, a także leczyli rany – te psychiczne i te prawdziwe, bolesne. Pragnę w tym opracowaniu wymienić tych, których znam z konspiracji i służby w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”, a swoje życie po wojnie związali z Łodzią: Tadeusz Błaszczak „Lech”, Tadeusz Chmielowski „Bartek”, Ryszard Kozłowski „Sewer”, Józefa Stefanowska-Rybus „Poranek”, Leokadia Wieczorek „Loda”, Jan Zbigniew Wroniszewski „Znicz”, Józef Kazimierz Wroniszewski „Konrad”. Z innych oddziałów i struktur byli to: Genowefa Barańska „Wierna”, Władysław Barański „Zych”, Włodzimierz Chrzęszcz „Rys”, Barbara Ślifierz „Baśka”, Tadeusz Szczurba z d. Szczurek „Szczurba”, „Leliwa” (NOW), Zdzisław Prochowski „Krzemień” (NOW), Bolesław Wielgoński „Grabowski”, Ryszard Wierzbowski „Kret” i Stejskau „Azja” (oba oddziały NSZ „Starego”, w czasie „Burzy” 25 pp AK. Niemal wszyscy ww.

odeszli już na „wieczną wartę”. Żyją jeszcze tylko Józefa Stefanowska-Rybus „Poranek” i autor tego opracowania.

Gdy skończył się koszmar PRL, świętokrzyscy żołnierze pierwsi w Łodzi skrzyknęli się organizując struktury Świątowego Związku Żołnierzy AK. To dzięki naszym staraniom Rada Miasta Łodzi nadała ulicom nazwy Jana Piwnika „Ponurego” i Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”, zaś II Liceum Ogólnokształcące im. Gabriela Narutowicza uczciło swojego absolwenta – mjr. „Nurta” piękną tablicą pamiątkową w gmachu szkoły. W listopadzie 2014 r., na wniosek autora tego opracowania, Rada Miasta Łodzi nadała Domowi Pomocy Społecznej „Dom Kombatanta” imię mjr. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta”. Była to dla mieszkańców DPS wzruszająca i podniosła uroczystość, kiedy odsłonięto okolicznościową tablicę pamiątkową.

Kończąc pragnę zwrócić uwagę na jeden, ale jakże symboliczny fakt. Otóż na naszym „świętym Wykusie” spo-

częły sprowadzone z Wielkiej Brytanii prochy mjr. „Nurta” łodzianina, a na cmentarzu łódzkim przy ul. Ogrodowej spoczął mjr Jerzy Stefanowski „Habdank” – jeden z oficerów Zgrupowań. Zaś na Ziemi Kieleckiej na cmentarzach i żołnierskich kwaterach spoczywają żołnierze 25 pp AK Ziemi Piotrkowskiej, polegli w bitwie pod Białym Ługiem jesienią 1944 r. Te mogiły łodzian na Ziemi Świętokrzyskiej i żołnierzy okręgu „Jodła” na cmentarzach łódzkich stanowią symbol wspólnej walki żołnierzy Okręgu Łódzkiego i Okręgu Radomsko-Kieleckiego AK. Wspólne akcje oddziałów partyzanckich, a w okresie akcji „Burza” pułków Korpusu Kieleckiego AK „Jodła” i 25 pp AK, a także wspólne trudne losy żołnierzy obu okręgów w latach komunistycznego zniewolenia to piękna, a także dramatyczna karta historii Polskiego Państwa Podziemnego i Armii Krajowej.

płtk Tadeusz Barański „Tatar”  
Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań  
Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt”

# Leszek Zahorski „Leszek Biały” (1924–2014)

Mniej więcej rok temu miałem przyjemność na szpaltach „Wykusu” składać życzenia kpt. Leszkowi Zahorskiemu „Leszkowi Białemu” z okazji Jego 90. urodzin. Pisałem w wielkim skrócie o Jego wojennych przeżyciach, o drodze do partyzantki, bo jakbyście chcieli przelać to wszystko na papier, to z pewnością zajęło by to co najmniej 10 kolejnych numerów.

Leszek był wielkim przyjacielem Stowarzyszenia Pamięci Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” – „Nurt” i całe stowarzyszenie czekało na te urodziny. Niestety, w tym przypadku los pokazał swoją przewrotność, a nam zostało zmierzyć się z bólem przemijania.

Jeszcze dwa tygodnie przed urodzinami zdażyłem wystać Mu prezent. Ot, jedno z wojennych zdjęć, starannie oczyszczone z szumów, wyostrożone, powiększone do rozmiarów 100 x 60 cm. Bardzo z tego prezentu się cieszył. Nie było w tym jakiegos przypadku, bo wiedziałem, że akurat to było jednym z Jego ulubionych. Wtedy nawet tak długo nie rozmawialiśmy. Wszystko zostawił na osobiste spotkanie, które miało niedługo nastąpić.

22 czerwca z samego rana złapałem za telefon i... cisza. Spróbowałem jeszcze raz – to samo. Za chwilę dostałem sms od syna Leszka – Rafała, że kapitan w bardzo poważnym stanie jest w kołobrzeskim szpitalu, i że należy spodziewać się najgorszego. Niestety, najgorsze nastąpiło bardzo szybko i 25 czerwca dostałem wiadomość, że Leszek zmarł.

To był cios dla nas wszystkich. Można powiedzieć, że przez kilkanaście ostatnich lat zdążyliśmy się przyzwyczaić, że to pokolenie przemija, że rok w rok na Wykusie topnieją szeregi partyzantów. Ale tym razem było inaczej. Odszedł ktoś, z kim mieliśmy kontakt na co dzień. Żołnierz drużyny ochronnej komendanta „Ponurego”, „żołnierz wyklepy”. A przede wszystkim człowiek, który mówił nam o rzeczach, których próżno szukać w książkach. Zresztą większość tych opowiadań do książek nie bardzo się nadaje. Bo dzięki Leszkowi wiedzieliśmy, że partyzantka to nie były tylko akcje z bronią, ale też codzienne życie, żarty, wypadki do wsi, randki. Niby nie było to zgodne z leśnym dryblem, ale kto dwudziestolatkom zabroni?

Pozostało nam tylko godnie pożegnać tego dzielnego, polskiego żołnierza. Dlatego 4 lipca 2014 r. pojawiliśmy się mocną grupą w Warszawie, aby uczestniczyć w ostatniej drodze naszego kochanego Kapitana. Oczywiście dla podwójnego kawalera Orderu Wojennego Virtuti Militari, nie mogło zabraknąć Kompanii Honorowej Wojska Polskiego. Leszek spoczął na cmentarzu wawrzyszewskim. O to, by Jego dokonania nie zostały zapomniane, postarał się kilka tygodni później Szczepan Mróz, który wykuł odpowiedni napis na płycie nagrobnej.

We wrześniu, nasz coroczny Marsz Pamięci Wokół Wykusu otrzymał imię kpt. Leszka Zahorskiego i przy licznie przybyłej rodzinie została zawieszona tabliczka na wykusowym murze pamięci.

Rok temu pisałem o tym, jak Leszek dostał się do partyzantki „Ponurego”. Dzisiaj, może w skrócie przedstawię Jego drogę do konspiracji niepodległościowej po zakończeniu wojny.

Rozkaz o rozwiązaniu AK zastał plut. pchor. L. Zahorskiego na zimowej melinie w Brześciu, w okolicach Włoszczowy. W niedługim czasie pojawił się w Skarżysku-Kamiennej, które poznał jeszcze w 1943 r. Zamieszkał w dzielnicy Rejów. Właściwie ciężko powiedzieć, co Nim kierowało, że powrócił na konspiracyjne tory. Można górnolotnie napisać, że to odwaga i patriotyzm. Z późniejszych opowieści wielokrotnie przebijał się fakt, że ten młody chłopak po prostu już inaczej nie umiał. Skoro był wróg, a pistolet i granat w kieszeni, to należało ich użyć.



Leszek Zahorski

Został żołnierzem miejscowej organizacji „Nie”, a później Zrzeszenia WiN. Jak wiadomo, organizacje te zostały dość szybko wytropione i rozbite, ale Leszkowi sprzyjało szczęście. Nie został nawet zdekonspirowany. Zdołał wyjechać do Warszawy. I gdy nie bardzo wiedział, co w tej Warszawie robić, na ulicy spotkał kpt. Emilię Malesę „Marcysię”, kierowniczkę Komórki łączności Zagranicznej I Zarządu Głównego Zrzeszenia WiN. Można powiedzieć, że Leszek ze swoim doświadczeniem spadł jej jak z nieba. Zgodził się od razu. Szybko został mianowany na pierwszy, a potem drugi stopień oficerski. Został oficerem łącznikowym, jeżdżącym z rozkazami. Bywał m.in. w Gdańsku u mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”, gdzie poznał także Danutę Siedzikównę „Inkę”. To właśnie w Gdańsku wpadł w ubecki kocioł. Nie stracił zimnej krwi, rzucił granat i uciekł, choć kule

gwizdały za nim jak wściekle. Co ciekawe, to właśnie wtedy został ranny, co nie zdarzyło mu się podczas okupacji niemieckiej ani razu.

Niestety, pętla wokół konspiratorów stale się zaciesniała i w 1946 r. został aresztowany jego bezpośredni przełożony, a zaraz później Leszek. Na początku funkcjonariusze UB nie wiedzieli dokładnie kogo zatrzymali. Ot, jeden z wielu młodych oficerów łącznikowych, który nawet nie wiedział jakie i komu wozi rozkazy. Po kilku dniach jego przełożony załamał się w śledztwie i zeznał, że Leszek oficerem łącznikowym był tylko dla przykrywk. Tak naprawdę był oficerem kontrwywiadu WiN. Wtedy się zaczęło. Został przewieziony do gmachu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Koszykowej i poddany okrutnemu śledztwu. Po latach nie chciał o tym wspominać. Z opowieści wynikało, że stanie przez kilka miesięcy w karcerze, w wodzie po pas



Grób Leszka na cmentarzu wawrzyszewskim w Warszawie.

było jedną z lżejszych tortur. Nie powiedział nic i nie wydał nikogo. Skazany został na karę śmierci, następnie zamienioną na dożywocie. Ostatecznie spędził w więzieniach 10 lat. Na wolność wyszedł 6 grudnia 1956 r. Tak Polska Rzeczpospolita Ludowa odpłacała się swoim Najwierniejszym Synom.

Co ciekawe o swojej pracy oficera kontrwywiadu WiN nie powiedział nam nic do samego końca. Jak wielokrotnie twierdził, *z przysięgi AK zwolnił mnie „Niedźwiadek”. Z przysięgi WiN nie zwolnił mnie nikt. Takim Go zapamiętamy...*

Mariusz Gruszczyński  
Stowarzyszenie Pamięci Świętokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury” – „Nurt”

foto M. Gruszczyński

# Powstańcze ślady wokół Wykusu

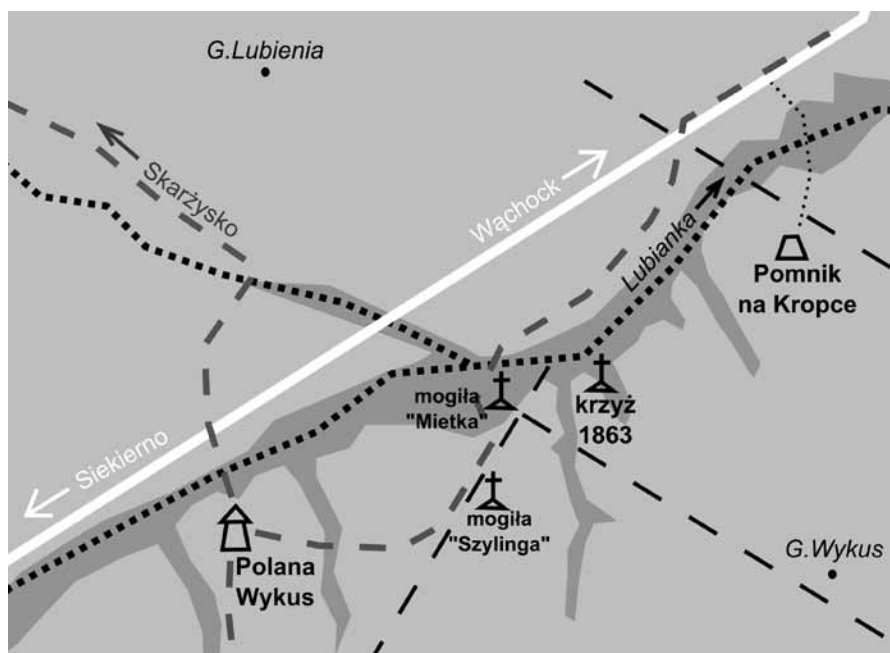
Otoczające uroczysko Wykus lasy suchedniowsko-starachowickie stanowią jeden z największych fragmentów dawnej Puszczy Świętokrzyskiej. W odróżnieniu od wielu innych kompleksów leśnych, tutejsze drzewostany zostały stosunkowo mało zmienione działalnością człowieka. Odnaczają się dużym bogactwem przyrodniczym i zachowaną na znacznych obszarach naturalną, złożoną strukturą. Owa wielowarstwowość, przy jednoczesnym różnicowaniu rzeźby terenu, licznie występujących strumieniach, źródłach i mokradłach sprawiają, iż lasy te zyskały sobie miano mało dostępnych i trudnych orientacyjnie. Odnosne cechy, w połączeniu z rozległą powierzchnią oraz bliskim sąsiedztwem innych dużych kompleksów, decydowały dawniej o przydatności tego terenu dla prowadzenia działań partyzanckich. Dziś większości z nas uroczysko Wykus kojarzy się z latami II wojny światowej. Żołnierze Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” nie byli jednak pierwszymi, którzy walcząc o niepodległą Ojczyznę znaleźli oparcie w tutejszych lasach. O równe 80 lat uprzedzili ich powstańcy pamiętnego roku 1863.

Wśród żołnierzy AK pamięć tamtych odległych lat nadal była żywa, wyznaczając ideowy kierunek prowadzonej przez nich walki. Na wpływ ten zwrócił uwagę dr Cezary Chlebowski, który w książce *Pozdrowie Góry Świętokrzyskiej* zapisał: *Wykus oczarował pierwszych żołnierzy „Ponurego” dzikim starodrzewem, śpiewem ptactwa, wolnością [...] bliskością obozowiska powstańców 1863 roku, co bez wątpienia odnosi się do Polany Langiewicza.*

Już na początku powstania, po przegranych walkach pod Wąchockiem (3 lutego), w lasach suchedniowsko-starachowickich znalazły się bataliony mjr. Ignacego Dawidowicza i mjr. Bernarda Klimaszewskiego ze zgrupowania Mariana Langiewicza. Tutaj też zostały rozwiązane, porzucając znaczną liczbę broni. W pobliżu Ratajów 11 czerwca 1863 r. siły rosyjskie uderzyły na przemieszczający się oddział płk. Dionizego Czachowskiego. Zaatakowani powstańcy rozproszyli się w okolicznych lasach, ponosząc relatywnie niewielkie straty. W styczniu 1864 r. obozował tu dowodzony przez płk. Karola Kalitę „Rębajłę” 3. Pułk Stopnicki, który na odcinku między Wykusem a Radkowicami stoczył zwycięską bitwę z siłami rosyjskimi. Jeszcze w kwietniu schronienia w opisywanych lasach szukali powstańcy mjr. Andrzeja Denisewicza ze zgrupowania gen. Józefa Hauke-Bosaka. Oddział ten został jednak przez Rosjan wykryty i ostatecznie zniesiony (4 kwietnia), tracąc aż 30 zabitych. Kilkanaście dni później (19 kwietnia) podobny los spotkał ostatnią na tych terenach powstańczą partię mjr. Mieczysława Szemiota.

Niewiele miejsc związanych z powstańczymi wydarzeniami doczekało się trwałego upamiętnienia. Powszechnie znaną jest Polana Langiewicza, znajdująca się we wschodniej części obecnego oddziału leśnego 64, przy niebieskim szlaku turystycznym z Wąchocka. Rośnie tu wiekowa sosna, na której umieszczono żeliwną tablicę z napisem: „OBÓZ JENERAŁA MARJANA LANGIEWICZA 1863 r.” Jej fundatorem był właściciel odlewni „Kamienna” inż. Jan Witwicki. Uroczystego poświęcenia dokonano 21 maja 1925 r., przy czym tablicę zawieszono początkowo na nieistniejącym już dziś starym dębie. W miejscu tym obozował zapewne jakiś oddział powstańczy, lecz wbrew utartej tradycji raczej na pewno nie przebywał tu M. Langiewicz.

Nie jest to przypadek odoosobniony. Wiele miejsc w rejonie Gór Świętokrzyskich związanych z powstaniem



stycznym miejscowa ludność wiąże z osobą tego znane go przywódcy, często wbrew faktom historycznym. Jako przykłady posłużyć mogą „oboz Langiewicza” pod Wolą Szczygietkową oraz w okolicy Huty Szklanej (Świętokrzyski Park Narodowy), czy też próba nazwania „Gór Langiewicza” Góry Dobrzezowskiej k. Łopuszna. Warto również zauważyć, że w czasie pobytu w Wąchocku, Langiewicz nie był jeszcze generałem (stopień ten otrzymał dopiero w marcu 1863 r.), lecz pułkownikiem.

Polana Langiewicza nie jest jednak najstarszym upamiętnionym miejscem powstańczych zmagania na terenie lasów suchedniowsko-starachowickich. 20 lat wcze-

Lokalizacja powstańczego krzyża.

śniej, około kilometr na południowy-wschód od Starego Stawku (północna część oddziału 82; N 51o1'33,39", E 20o55'22,42") stanęła kamienna kapliczka, przez okoliczną ludność zwana potocznie „figurą”. Wykonano ją z czerwonego piaskowca, umieszczając na szczycie żelazny krzyż (obecnie jego lewe ramię jest obłamane). Na jej frontowej płaszczyźnie, poniżej dwóch niewielkich wnęk odczytać można nieporadnie wyryty napis: „I+S [odwrócone] / fónđator / [nazwisko usunięte] R / 1905 Ziondato / Prosi Zmów / i Ojce nas Zdro / waś Maria”.



Kapliczka z 1905 roku, zwana „Figurą” – stan z marca 2005 r. (fot. B. Kozak)



Krzyż w domniamanym miejscu walki oddziału płk. K. Kalitę – „Rębajły” - październik 2013 r. (fot. B. Kozak).

Różne są wersje jej pochodzenia. Wśród tutejszych mieszkańców zachowało się podanie, jakoby wystawiła ją matka [?] powstańca w miejscu śmierci jej syna. Na korzyść tego twierdzenia przemawia data fundacji – rok 1905, a także fakt celowego usunięcia nazwiska fundatora. Szczegóły te powiązać można z panującą wówczas sytuacją polityczną. W 1905 r. w Rosji wybuchła rewolucja, obejmując swym zasięgiem także część zabranych ziem polskich. Ucisk zaborcy wobec naszego narodu uległ wówczas pewnemu złagodzeniu. Przypuszczalnie stało się to bodźcem do trwałego upamiętnienia odnośnego miejsca. Wkrótce jednak (lata 1906–1907) sytuacja ponownie pogorszyła się i fundator, w obawie przed ewentualnymi represjami władz, prawdopodobnie sam usunął z kapliczki swoje personalia.

Niedawno, bo jesienią 2013 r., upamiętnione zostało kolejne miejsce związane z powstaniem styczniowym. W niewielkim parowie nad brzegiem Lubianki, około 230 m w dół strumienia od mogiły Mariana Cieśli „Mietka” (południowo-zachodnia część oddziału 10) ustawiony został wysoki (ok. 3,5 m), drewniany krzyż z symboliczną datą „1863”. Miejsce to najprawdopodobniej związane jest z bitwą, jaką 20 stycznia 1864 r. stoczył z Rosjanami 3. Pułk Stopnicki. W swoich wspomnieniach płk Karol Kalita „Rębajło” w 1913 r. tak opisał jeden z jej początkowych epizodów: *cofneliśmy się z trębaczem i zesłaliśmy do głębokiego wąwozu leśnej zamarniętej rzeczki, za którym stała sformowana pierwsza kompania, jaka zamiast iść za mną na bagnety, cofnęła się w wąwóz. Wydrapawszy się na drugi brzeg z rewerem w rękę przystąpiłem do komendanta kompanii.*

Relacja ta ściśle odpowiada ukształtowi odnośnego terenu. Wspomniany „głęboki wąwóz”, który forsować miał płk „Rębajło” znajduje się w odległości ok. 70 m od opisanego krzyża w kierunku zachodnim. Sam krzyż stoi na skraju zagłębienia (w przytoczonej relacji określonego mianem „wąwozu”), w którym przypuszczalnie schroniła się wymieniona kompania. Jak wynika ze źródeł historycznych w początkowej fazie bitwy Rosjanie zaatakowali powstańcze obozowisko. Jego lokalizację K. Kalita scharakteryzował następująco: *las gęsty, wysokopienny, obrosły zarostami i krzewami [...], pełno było pagórków, wąwozów strumych – miejsce jakby wymarzone na kilkudniowe schronienie.*

Nie ma wątpliwości, że relacja ta dotyczy okolic Wykusu (w tamtych czasach określanego przez okoliczną ludność jako „Piekło”), a ściślej pociętych głębokimi jarami terenów, leżących u wschodnich brzegów Lubianki. Jeśli przyjąć prawdziwość przedstawionej uprzednio hipotezy dotyczącej opisanego krzyża, obozowisko 3. Pułku Stopnickiego ze stycznia 1864 r. powinno znajdować się po zachodniej stronie wspomnianego głębokiego jaru, mniej więcej na południowy-wschód od mogiły „Mietka” (okolica skrzyżowania granic oddziałów 10, 11, 30 i 31). Jak dalej relacjonował płk Kalita, 1. kompania ruszyła wkrótce do szturm. Powstańcy przejęli inicjatywę, ścigając Rosjan aż po skraj lasu pod Radkowicami. Według Stanisława Zielińskiego (*Bitwy i potyczki 1863–1864, Rapperswil 1913*), w opisanych zmaganiach wzięło udział 600 powstańców, z których 10 poległo, a 7 odniosło rany. Straty po stronie moskiewskiej wyniosły 7 zabitych i 16 rannych.

Warto zachować dla przyszłych pokoleń pamięć Roku 1863 w Puszczy Świętokrzyskiej. Miejmy zatem nadzieję, że nigdy nie zabraknie osób gotowych objąć opisane powyżej miejsca należną im opieką.

dr inż. Bartosz Kozak  
Samsonów

# Oddział „Kedywu” Obwodu AK Łża ppor. Antoniego Hedy „Szarego”

Na przełomie września i października 1943 r. ppor. Antoni Heda „Szary” otrzymał zgodę komendanta Obwodu Łża kpt. Jana Wojciechowskiego „Jasia” na przekazanie komendy Podobwodu AK Łża krypt. „Dolina” ppor. Marianowi Wujkiewiczowi „Judymowi” oraz objęcie funkcji kierownika Referatu „Kedywu” w Komendzie Obwodu AK Łża wraz z jednoczesnym dowództwem nad oddziałem leśnym ppor. Zygmunta Kiepas „Krzyka”.

Decyzja ta pozwoliła na rozbudowę stanu liczebnego. Z racji podporządkowania partyzantki leśnej pionowi walki bieżącej, oddział ppor. „Szarego” w dniach 11–12 listopada 1943 r. przebywał na Górze Szczytniak na koncentracji Zgrupowań Partyzanckich „Kedywu” AK por. cc. Jana Piwnika „Ponurego”. Liczył wówczas niespełna 40 żołnierzy. Poza tym incydentalnym faktem działań samodzielnie, głównie w lasach starachowickich i małomierzyckich. Nazywanie go IV Zgrupowaniem „Ponurego” należy traktować za przesadę.

Liczebność oraz organizacja w okresie od października do grudnia 1943 r. jest niezwykle trudna do ustale-

dywu Obwodu AK Łża nie różnił się ani organizacyjnie, ani strukturalnie od podobnych związków walki bieżącej (nie biorąc pod uwagę rozbudowywanych Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”).

Formował się zespół dowódczy i trwał nabór żołnierzy, dzięki napływowi ostrzelanych już ludzi, m.in. z oddziałów por. „Ponurego”, a także „spalonych” w terenie i ochotników. Sukcesy w walce pozwoliły w pełni uzbroić i wyekwipować stan osobowy. Również usamodzielniał się materialnie, by rosnące koszty utrzymania nie spadły na lokalne struktury, a na wszystko ludność cywilną.

Z akcji bojowych oddziału „Kedywu” Obwodu AK Łża



Ppor. Antoni Heda „Szary” i ppor. Zygmunt Kiepas „Krzyk” z psem Reksem, lasy starachowickie, XI 1943 r. (ze zb. R. Wójcika)

nia z braku wiarygodnych materiałów źródłowych. Liczba około 150 żołnierzy, bo o takiej się wspomina jest zdecydowanie zawyżona. Na terenie Obwodu AK Łża nie było potrzeby utrzymywania tak licznej grupy leśnej. Powodowałyoby to zbędną aktywizację terenu i miejscowej konspiracji, nie wspominając już o problemach kwatermistrzowskich. Najbliższymi rzeczywistością są dane mówiące o 40–60 żołnierzach, operujących grupami wypadowymi w sile plutonu lub wzmocnionej drużyny. Na pewno została zachowana organizacja plutonowa: poczet dowódcy, 2–4 drużyny + tabor + sekcja gospodarcza. Oddział „Ke-

wymienić należy: rozbicie i rozmundurowanie warty zewnętrznej złożonej z Ukraińców Straży Przemysłowej (*Werksschutz*) zakładów *Hermann Göring Werke* (HGW) w Starachowicach przez patrol pod dowództwem pchor. Józefa Małka „Tygrysa” (wrzesień 1943 r.); próbę zdobycia zawartości kasy zakładów HGW przez grupę wypadową pod komendą ppor. „Krzyka” (15 października 1943 r.); udaną akcję na kasę zakładów HGW w Starachowicach grupy wypadowej pod dowództwem ppor. „Szarego”. Rozbrojono ochronę i przejęto 2,5 mln zł, a także zdobyto przy tym broń i oporządzenie bez strat własnych

## Oddział „Kedywu” Obwodu AK Łża ppor. Antoniego Hedy „Szarego” cd.

(29/30 października 1943 r.): rekwizycję bydła, trzody chlewnej, koni i artykułów spożywczych w majątku Michałów znajdującym się pod zarządem niemieckim (7 listopada 1943 r.) oraz likwidację konfidenta narodowości ukraińskiej Łysia, zatrzymanego podczas akcji w Michałowie (9 listopada 1943 r.).

Po tych działaniach oddział udał się na wspomnianą koncentrację na Szczytniku w Paśmie Jeleniowskim. Po powrocie z Gór Świętokrzyskich, w listopadzie 1943 r. „szaracy” skoncentrowali się na akcjach likwidacyjnych: 20 listopada wykonano wyrok śmierci na funkcjonariuszu Policji Polskiej Generalnego Gubernatorstwa (tzw. granatowej) nazwiskiem Pora; 24 listopada – zlikwidowano konfidenta Felerskiego; 25 listopada – konfidenta Pawłowskiego. W innych źródłach pojawiają się także nazwiska niemieckich konfidentów: Gerarda Romanowskiego, Fabryńskiego, Felerda i Pancka, zlikwidowanych po wyprowadzeniu ze Starachowic i uprzednim przesłuchaniu. Niemcy w okresie zimowym rzadko penetrowali kompleksy leśne przy użyciu formacji policyjnych, w celu wykrycia partyzantów. Opierali się raczej na rozbudowanej sieci agenturalno-konfidenckiej, którą z pomocą wywiadu i kontrwywiadu AK należało dla własnego bezpieczeństwa zlikwidować.

Żołnierze ppor. „Szarego” dokonali jeszcze 14 grudnia 1943 r. rozbrojenia ochrony i przejęcia transportu żywności na szosie krakowskiej. Zdobyto broń i oporządzenie funkcjonariuszy Policji Polskiej, bez strat własnych. Mieli też miejsce akcje zaopatrzeniowe w majątkach pod kontrolą niemiecką, np. Woli Siennieńskiej, w celu zgromadzenia zapasów żywnościowych na okres zimowy. W tym okresie bowiem oddział w większości został zdemobilizowany na zimę.

W obozie w lasach starachowickich wraz z ppor. „Szarym” pozostało kilkunastu ludzi, dla których nie było początkowo melin. Zanik działalności militarnej zimą 1943/1944 r. miał na celu ochronę stałego obozowiska i ziemianek. Zapobieżono również ewentualnym stratom w ludziach i sprzęcie.

Opisując działalność oddziału „Kedywu” Obwodu AK Łża warto podkreślić niekwestionowany autorytet dowódcy ppor. „Szarego” wśród podkomendnych i ludności cywilnej. Okoliczni mieszkańcy oczekiwali wsparcia przed niemiecką rabunkową eksploatacją. Dlatego każda akcja wymierzona w struktury policyjne lub administracyjne okupacyjnego aparatu, które bezpośrednio były zaangażowane we wspomniany proceder, miała także spory ładunek emocjonalny i propagandowy. Nosiła charakter odwetu w stosunku do władz niemieckich. I tak była odbierana przez obydwie strony. Dobór celów do ataku nie nosił znamion przypadku. Wręcz przeciwnie, był starannie ujmowany już w sferze planowania. Dowódca oddziału ppor. „Szary” prowadził częstokroć bezpośrednio swoich żołnierzy w akcjach o dużej skali trudności, czyli w styczności ogniowej z nieprzyjacielem.

Ppor. Antoni Heda, z racji pełnionych obowiązków kierownika Referatu „Kedywu” Obwodu AK Łża, musiał przebywać często również poza grupą leśną. W takich momentach utrzymanie dyscypliny, zapobieżenie demoralizacji i podniesienie poziomu wyszkolenia spoczywało na zastępcy – ppor. „Krzyku” i kandydatkach na oficerów. Dowódcy drużyn w 1943 r. posiadali stopnie podchorążych. Gwiazdki oficerskie, które otrzymali za kilka miesięcy, zaczęli dopiero wykuwać.

Trudne warunki bytowania wymagały od nich i podległych im żołnierzy nie tylko psychofizycznego przygotowa-

nia. Jednym z problemów związanych z dyscypliną było urlopowanie żołnierzy. To była słaba strona wszystkich formacji leśnych. Dlatego też rozbudowany został system opieki (tak najwłaściwiej należałoby nazwać wzajemne relacje lokalnej konspiracji z oddziałem). Każde wejście w kontakt ogniowy z Niemcami groziło represjami na niewyobrażalną skalę (casus Michniowa). Stąd w oddziale „Kedywu” ppor. „Szarego” była pedantyczna dbałość o rozpoznanie obiektu uderzenia, opiekę nad rannymi, ale i wziętymi do niewoli żołnierzami *Wehrmachtu*, a nade wszystko – o zabezpieczenie kontrwywiadowcze.

To ostatnie było stosunkowo prostym zabiegiem. Gros żołnierzy o celu akcji dowiadywało się nierzadko w trakcie marszu na pozycje wyjściowe. Do listopada 1943 r. grupa przebywała w lesie. Pobyt w wioskach ograniczano do niezbędnego minimum. Pojawienie się w miejscowościach obcych, uzbrojonych ludzi było natychmiast wychwytywane przez mieszkańców. Kto spośród nich, ze znanych sobie powodów, miał kontakty z Niemcami o znamionach zdrady, nie zawsze było łatwe do uchwycenia. Formacje policyjne okupanta, jeżeli tylko miały konkretne informacje o „bandach” natychmiast przystępowały do obławy oraz represji wobec ludności cywilnej. Tego rodzaju problemy stały przed oddziałem i jego kadrą. Ppor. „Szary” w takich sytuacjach starał się je dostrzec i zaradzić w odpowiednim momencie.

Gdy późną zimą 1943/1944 r. oddział przystępował ponownie do działalności, czynił to w dalece innej strukturze organizacyjnej i podporządkowania. Komenda nowo sformowanego Inspektoratu Starachowickiego AK (Obwody Końskie i Łża) dostrzegła walory żołnierzy ppor. A. Hedy. Uznano za wskazane, aby to oni właśnie przez najbliższe miesiące realizowali zadania dywersyjne i bojowe. W Obwodach AK Łża i Końskie brakowało wówczas zespołu żołnierskiego o tak wysokim morale, dorobku i potencjale.

Ryszard Wójcik  
Warszawa

## Skwer imienia ppor. cz.w. Zdzisława Rachtana „Halnego” w Starachowicach

26 stycznia 2015 r. – w pierwszą rocznicę śmierci ppor. cz.w. Zdzisława Rachtana „Halnego”, harcerza, żołnierza, odznaczonego Srebrnym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej i wieloma innymi odznaczeniami, honorowego obywatela Wąchocka i Starachowic – Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” oraz Hufiec ZHP w Starachowicach zorganizowali uroczystość oficjalnego nadania skwerowi przy alei Armii Krajowej w Starachowicach imienia ppor. cz.w. Zdzisława Rachtana „Halnego”.

Obchody rozpoczęły się o godz. 16 wprowadzeniem licznych pocztów sztandarowych. Następnie odśpiewano hymn Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”, a o. Eugeniusz Augustyn, opat klasztoru oo. Cystersów w Wąchocku zmówił modlitwę w intencji „Halnego”. Uchwałę Rady Miejskiej o nadaniu skwerowi imienia ppor. Zdzisława Rachtana „Halnego” odczytał jej przewodniczący Włodzisław Orkisz. Na uroczystości obecni byli: Prezydent Starachowic Marek Materek, przedstawiciele władz samorządowych, Komendant Powiatowy Policji w Starachowicach mł.

insp. Sławomir Sedybył, reprezentacje wszystkich szkół noszących imię płk. Jana Piwnika „Ponurego”, młodzież i mieszkańcy Starachowic, a także Piotr Rachtan – syn „Halnego”, zaproszeni goście, wierni przyjaciele z Warszawy i Kielc, wśród nich dr Mieczysław Orłowski „Judy”, jak go nazywał „Halny” oraz b. Albert z Wąchocka.

Przewodniczący Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”, hm. Rafał Obarzanek, wzruszającymi, ciepłymi słowami przywołał postać „Halnego”, bliskiego sercu wszystkich harcerzy.

Prezydent Starachowic Marek Materek podkreślił, że zarówno sam „Halny”, jak i jego śp. ojciec Stefan, śp. brat Edmund „Kaktus” i wielu członków rodziny Rachtanów, to obywatele niezwykle zasłużeni dla miasta i regionu, tak w czasach wojny, jak i pokoju.

Odmówienie Litanii Świętokrzyskiej, napisanej przez ppor. Henrykę Żelazko „Emilię” łączniczkę i sanitariuszkę kompanii AK Kunów, poprowadziła hm. Anna Skibińska. Na zakończenie uroczystości uczniowie Szkoły Podstawowej nr 11 im. płk. Jana Piwnika „Ponurego” w Starachowicach odśpiewali hymn swej szkoły. Część uczestników uroczystości, mimo chłodu i późnej pory, udała się do klasztoru w Wąchocku na mszę świętą w intencji ppor. Zdzisława Rachtana „Halnego”, którą odprawił opat o. Eugeniusz Augustyn.

Małgorzata Balasińska  
Środowisko Świętokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury”–„Nurt”

**Mniej nas co roku z Wykusu Madonno  
Zawsze wierni śpieszymy do Ciebie  
Nasi chłopcy czekają w Świętorzyskim Niebie ...**

**Opuścili naszą rodzinę:  
Leszek Zahorski „Leszek Biały”  
Jan Zbigniew Wroniszewski „Znicz”  
Bronisław Strzelec „Brodzisz”, „Romek”  
Zbigniew Kabata „Bobo”**



## **Leśni bracia: Zdzisław Rachtan „Halny” i Zbigniew Kabata „Bobo”**

Słynny Kurier z Warszawy, Jan Nowak Jeziorański wzywał: piszmy Koledzy, bo to jest nasz ostatni żołnierski obowiązek.

Zdzisław Rachtan „Halny” doprowadził do wydania albumu Ostatnia droga Komendanta „Ponurego” w 1990 r. przez Archidiecezję Warszawską. W 2008 r. ukazała się jego książka „Nurt”. Major Eugeniusz Kaszyński 1909–1976. Głównie jego dziełem jest wydany w 2008 r. album Śladami pamięci o miejscach upamiętnienia gen. dyw. Stefana Roweckiego „Grota”, a w 2014 r. drogi jego sercu inny album Każdego roku 27 września na temat Polskiego Państwa Podziemnego. Ponadto, jako współtwórca Kapliczki Matki Boskiej Bolesnej na Wykusie, współorganizator pogrzebu mjr. „Ponurego” w 1988 r. i mjr. „Nurta” w 1994 r., wzniesienia pomnika gen. „Grota” w Warszawie, był autorem licznych artykułów i setek listów, pisanych zawsze w sprawach ważnych dla upamiętnienia wydarzeń związanych z Armią Krajową, dla Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt”.

Zbigniew Kabata „Bobo” pisał pamiętniki, opowiadania, ponad 50 wierszy i tekstów piosenek, w których oddał hołd żołnierzom AK. Żołnierz oddziału „Jędrusiów”, pod koniec walk był również żołnierzem I batalionu 2 pp Leg. AK mjr. „Nurta”. W 1945 r. przedostał się na zachód Europy. Służył w 2 Korpusie Polskim we Włoszech i w Wielkiej Brytanii. W latach 1948–1951 pracował w Szkocii jako rybak dalekomorski. Ukończył studia na Wydziale Zoologii Uniwersytetu w Aberdeen. Od 1967 r. aż do emerytury w 1989 r. był kierownikiem Laboratorium Parazytologii w Pacific Biological Station w Nanaimo w Kanadzie.

Byli rówieśnikami. „Halny”, urodzony 9 marca 1924 r., był starszy o 8 dni od przyjaciela. Przez wiele lat wymieniali listy zaczynające się słowami „Drogi Leśny Bracie”. „Bobo” napisał kiedyś do „Halnego”: nie wiesz może, że między „Jędrusiami” byłem chyba Wam duchowo najbliższy. Tak się złożyło, że „Burzę” zakończyłem z Wami. Byłem odkomenderowany przez dowództwo dywizji do przejścia frontu, zbadania sytu-

acji na przyczółku i zameldowania o niej. W tym czasie (październik) było to już nie do wykonania. Mysz by się przez linię frontu nie przemknęła. Dotarłem do pierwszej linii frontu, widząc już było sowiczarzy. Po opukaniu frontu w kilku miejscach ze wstydem zawróciłem i zacząłem szukać własnego oddziału. Złapałem Wasz trop i szedłem nim, zbierając po drodze maderów. Chotów był jeszcze ciepły, kiedy do niego dotarłem. Zaczepiłem o meliny 7 Dywizji [Piechoty AK], chcieli bym im dać rkm MG-42, który jeden z Waszych chłopaków taskał, ale nic z tego. Dopadłem Was dopiero pod Radoszycami, już w połowie listopada i wlokłem się razem z Wami aż do rozmelinowania. Przyjeście mnie jak swego i takim się czułem. Takim się czuję aż do dziś. Pół wieku bez kontaktu nie przedawniło tego, co mieliśmy wspólnego. Czy może być inaczej między leśnymi braćmi, którzy kiedyś deptali te same ścieżki i wchali ten sam prochowy dym? Więzy związane w partyzancie są prawie niszczalne. Ściskam po bratersku, dziękuję Ci za to, że jesteś.

W tym samym 1993 r. „Halny” do „Bobo” pisał: sprawę Twojej karty kombatanckiej spróbuję odszukać i popchnąć jeśli trzeba. 28. października (50 rocznica oblawy na Wykusie, zginęło naszych 32 chłopaków) wyskoczyłem razem z „Zulejką” (rzeźbiarz, pomnik „Ponurego”) na Wykus. Doszliśmy w południe. I co powiesz? Na polanie przy kapliczce ok. 600 harcerzy! Msza polowa, 2 kapelanów. Serceabiło żywy – tak powinno być. Sztafeta biegnie we właściwym kierunku. To więcej niż fundowanie tablic i pomników. A może nie mam racji? Mam jeszcze jedną idée fixe – policja. Ale to już inna historia, jak powiedziałby Kipling. Ściskam zaczna prawicę.

Na prośbę „Halnego”, w 1997 r. „Bobo” stworzył przepiękny wiersz „Sztafeta”, w którym zwraca się do młodzieży: weźcie od nas pałeczkę sztafety, niech was wiedzie ten sam Orzeł Biały, do tej samej od wieków już mety, dla Jej dobra, dla Jej wiecznej chwały.

Morze było jego pasją. Już w 1939 r. harcerz Kabata pływał pod dowództwem gen. Mariusza Zaruskiego na żaglowcu „Zawisza Czarny”, a po latach zawarł swe przeżycia żeglarza i marynarza w książce Żniwa na głębinie. W 1994 r. „Halny” napisał do niego: „Żniwa” pozwoliły mi odczuć Twój głęboki humanizm. Twoje Żniwa. Zabrałem je w lipcu na urlop w ukończonych Tatrach. Czy uwierzysz – pochłonęłem je w dwa popołudnia i wieczory. Widziałem Cię takim, jakim chciałem, żebyś był. Ta książka wiele mi o Tobie powiedziała. Choć tak oszczędnie o sobie w niej piszysz. O pogrzebie naszego komendanta „Nurta” na Wykusie wiesz zapewne wszystko. Twój wiersz „Dwa Powroty”, ułożony specjalnie na tę okazję, recytowałem przy grobie nasz wychowanek – Szczepan Mróz. Nie wiem, jak Ci dziękować. I chwala Ci. Ściskam zaczna prawicę i CZUJ DUCH!

Cytaty z utworów „Bobo” znajdują się na wielu tablicach, m.in. przy pomnikach AK czy grobach partyzantów. Fragment jego wiersza Armio Krajowa, z muzyką Tadeusza Kaczyńskiego (twórca Filharmonii Romualda Traugutta), uznany za hymn żołnierzy AK, zdobi mur Panteonu Polskiego Państwa Podziemnego w klasztorze oo. Cystersów w Wąchocku: nas nie stanie, lecz ty nie zaginiesz, pieśń cię weźmie, legenda przechowa, wichrem chwały w historię popłyniesz, ARMIO KRAJOWA.

Zbigniew Kabata „Bobo” zmarł 4 lipca 2014 r. w Nanaimo w Kanadzie. Środowisko Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”–„Nurt” upamiętniło jego imię na murze okalającym kapliczkę Matki Boskiej Bolesnej na Wykusie, gdzie kilka miesięcy wcześniej pojawiła się mosiężna tabliczka wspominająca „Halnego”.

27 marca 2015 r. pod patronatem Burmistrza Miasta i Gminy Opatów, Andrzeja Chanieckiego, Koła Światowego Związku Żołnierzy AK w Sandomierzu, Urząd Miasta i Gminy Opatów oraz Opatowski Ośrodek Kultury zorganizowały uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej i nadania imienia prof. ppłk. Zbigniewa Kabaty „Bobo” pasażowi pomiędzy urzędem miasta a budynkiem byłego więzienia. Zbigniew Kabata był honorowym obywatelem Sandomierza. Odznaczony m.in. Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Srebrnym Orderu Wojennego Wirtuti Militari, dwukrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej. W 2007 r. otrzymał najwyższe kanadyjskie odznaczenie państwowe – Order of Canada Member.

**Małgorzata Balasińska  
Środowisko Świętokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury”–„Nurt”**

# Bronisław Strzelec „Brodzisz”, „Romek” (1923–2015)

Bronisław Strzelec był synem Błażeja i Rozalii z d. Cieślak. Urodził się 18 października 1923 r. w Zagnańsku. Ojciec był robotnikiem w kamieniołomach w Wiśniówce, a następnie pracował jako kolejarz w Zarządzie Kolei Leśnych w Zagnańsku. Tam w 1937 r. B. Strzelec ukończył szkołę powszechną i podjął naukę zawodu ślusarsko-tokarskiego, którą ukończył w 1941 r. Po uzyskaniu dyplomu czeladniczego, podjął pracę w Warsztatach Mechanicznych Kamieniołomów Państwowych Mała Wiśniówka w Zagnańsku.

W 1942 r. został oddelegowany do pracy w parowozowni Niemieckich Kolei Wschodnich (*Deutsche Ostbahn*) w Sędziszowie. Pracował jako ślusarz remontowy. W kwietniu 1943 r. dokonał świadomie sabotażu, wprowadzając poważne perturbacje w wojskowym transporcie kolejowym na stacji węzłowej w Sędziszowie. W wyniku tych działań był zmuszony do ucieczki z Sędziszowa i ukrywania się przed żandarmerią niemiecką.

W dniu 3 maja 1943 r. zaprzysiężony został w placówce AK w Zagnańsku krypt. „Jodłów I”. Przyjął pseudonim „Brodzisz”. Otrzymał także fałszywe dokumenty na nazwisko „Bronisław Hatys”. Po przeszkoleniu wojskowym, 28 czerwca 1943 r. został skierowany z placówki AK w Zagnańsku do oddziału partyzanckiego por. Jerzego Oskara Stefanowskiego „Habdanka”. Grupa ta w sierpniu 1943 r. weszła w skład I Zgrupowania por. cc. Eugeniusza Kaszyńskiego „Nurta” w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”, tworząc 3 pluton. „Brodzisz” służył w 4 drużynie kpr. Józefa Ściwiarskiego „Zeusa”. Z oddziałem przeszedł cały szlak bojowy, biorąc udział we wszystkich akcjach I Zgrupowania.

W listopadzie 1943 r. po reformowaniu oddziału odszedł na zimową „melinę” do wsi Kaniów pod Zagnańskiem. Będąc ponownie na placówce zaangażował się w działalność oddziału Narodowych Sił Zbrojnych kpt. NSZ NN „Niemiery” (późniejszego szefa sztabu Brygady Świętokrzyskiej NSZ). Służył w drużynie „Gienka” w oddziale por. Maksymiliana Lorenza „Katarzyny”.

Po kilku miesiącach powrócił jednak do AK i w maju 1944 r. pod pseudonimem „Romek” wszedł do oddziału partyzanckiego AK ppom. Pawła Stępnia „Gryfa”. Jednostka ta przemianowana została na 4 kompanię II batalionu 4 pułku piechoty Legionów AK. B. Strzelec przydzielony był do 1 drużyny 1 plutonu. Ponownie wziął udział we wszystkich walkach batalionu. 7 września 1944 r. awansowano go na kaprala i mianowano dowódcą 2 drużyny 1 plutonu 4 kompanii II batalionu 4 pp Leg. AK.

Zdemobilizowany został pod koniec października 1944 r. w stopniu sierżanta. Z oddziału odszedł z ostatnią grupą żołnierzy. Otrzymał skierowanie na melinę we wsi Siodła k. Zagnańska. Powrócił jednak do rodzinnego domu w Zagnańsku. Zgodnie z ostatnim rozkazem, utrzymywał stały kontakt z ppom. Janem Stańcem „Wagą”, pełniącym obowiązki oficera mobilizacyjnego w tym rejonie.

Kilka miesięcy po zakończeniu działań wojennych, zdecydował o podjęciu pracy zarobkowej. Pracował w Kamieniołomach Państwowych w Zagnańsku. Tam też 31 października 1945 r. zdał egzamin czeladniczy w zawodzie

ślusarza. W lipcu 1946 r. wyjechał na Ziemię Zachodnie. Znalazł zatrudnienie w Dyrekcji Przemysłu Miejsowego Województwa Wrocławskiego Zakładzie nr 138 Fabryce Maszyn i Odlewni Żeliwa w Barcinku, wchodzącej w skład Jeleniogórskich Powiatowych Zakładów Przemysłu Tere-



nowego. Od 1 sierpnia 1946 r. do 1 czerwca 1952 r. pracował tam jako czeladnik tokarski, tokarz, mistrz tokarski i kierownik.

W Barcinku wstąpił do PPS. W partii pozostał do grudnia 1948 r., do chwili połączenia z PPR. Po zejściu „zjednoczeniowym” został dalej członkiem PZPR. Jednak na skutek problemów wynikających z jego wojennej służby w AK i NSZ, 21 listopada 1949 r. przeprowadził się do Starej Kamienicy. W 1950 r. ożenił się z Czesławą Kopeć, również członkinią AK. Po dwóch latach, w 1952 r. po raz kolejny przeprowadził się do Bytomia. Znowu pracował jako tokarz.

Jeszcze w 1952 r. na krótko przeprowadził się do Jaworza k. Samsonowa. Poszukując nowego miejsca zatrudnienia, wystarał się o angaż w Hucie im. Włodzimierza Lenina. Do Nowej Huty przeprowadził się w grudniu 1952 r. Dopiero tutaj znalazł możliwość dalszego rozwoju. Nieujawnienie wojennej przynależności do NSZ spowodowało jednak skreślenie go z listy członków PZPR. Pomimo

odwołań do wyższych instancji, nie doczekał się przywrócenia członkostwa.

Jak sam wspominał, po zakończeniu działań wojennych, pracował w wielu zakładach pracy w swoim wyuczonym zawodzie z jednoczesnym uzupełnianiem wykształcenia systemem wieczorowym, ponieważ w systemie dziennym dwukrotnie rozpoczynałem naukę, której nie pozwolono mi kontynuować, gdyż byłem jak mnie nazywano, „wrogiem klasowym” (raz z Wrocławia 1948 r., drugi – z Bytomia 1952 r.). Wreszcie (choć również nie bez kłopotów politycznych) udało mi się ukończyć Technikum Mechaniczne w 1956 r. w Krakowie i studia na [Wydziale Mechanicznym na] Politechnice Krakowskiej w 1967 r.

Jako inżynier mechanik pracował na różnych stanowiskach od mistrza do kierownika Zakładu Mechaniczno-Odlewniczego Kombinatu Huta im. Lenina. Pomimo tego, nigdy nie otrzymał zgody na pracę w kancelarii tajnej zakładu. Karierę zawodową przerwał nagle w 1980 r. z powodu rozległego zawału serca. Przeszedł na stałą rentę inwalidzką. W 1982 r. przeprowadzili się z żoną do Buska-Zdroju, a rok później do Kielc.

Po przejściu w stan spoczynku zaangażował się w działalność kombatancką, nawiązując kontakt ze swoim bezpośrednim dowódcą Jerzym O. Stefanowskim „Habdankiem”. Wszedł do Środowiska „Ponury” – „Nurt”. Po aktywności tej pozostały dokumenty archiwalne, wśród których na uwagę zasługuje opracowany w 1985 r. przez „Brodzisa” wykaz kwater kombatanckich i innych na Cmentarzu Partyzanckim w Kielcach.

Równolegle z działalnością na Wykusie, był członkiem ZBoWiD. W 1991 r. przeszedł do SZŻAK. Rozkazem z dnia 29 kwietnia 1992 r. awansowany na starszego sierżanta w stanie spoczynku, zaś z dniem 18 kwietnia

2001 r. Prezydent RP mianował Bronisława Strzelca na stopień podporucznika. Za swoją wojenną służbę, a także pracę zawodową, odznaczony był ponadto Orderem Odrodzenia Polski V kl., Srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Armii Krajowej i wieloma innymi odznaczeniami.

Zmarł 4 kwietnia 2015 r. w Kielcach. Msza święta pogrzebowa odbyła się w katedrze w Kielcach 9 kwietnia 2015 r., po czym spoczął w kwaterze żołnierzy AK na cmentarzu komunalnym w Cedzynie. W ostatniej drodze towarzyszył mu sztandar Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury” poniesiony przez Orlecia Armii Krajowej.

dr Marek Jedynak  
Delegatura IPN w Kielcach

# Zły dowódca, dobry szeregowy

W propagandzie Polski „ludowej” lansowano pozytywny obraz powstałego w ZSRR Wojska Polskiego (WP). Podkreślano jego narodowy oraz wyjątkowo patriotyczny charakter. Weryfikacją przedstawianego przez komunistów jego jednostronnego wizerunku, zajęło się w latach 1945–1956 m.in. polskie podziemie niepodległościowe, które wytykało przede wszystkim radziecki rodowód armii. Stanowiło to jeden z elementów oporu wobec budowy państwa totalitarnego.

Wykorzystywanie przez komunistów żołnierzy WP w procesie tzw. „utrwalania władzy ludowej” nie umykało uwadze podziemia poakowskiego. Zagadnienia związane z działalnością armii marszałka Michała Roli-Żymierskiego, na Kielecczyźnie prezentowano przede wszystkim do momentu likwidacji przez Urząd Bezpieczeństwa Publicznego największej organizacji podziemnej – Radomskiego Inspektoratu Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”.

Dezawuowanie WP przez członków podziemia przebiegało wedle określonych schematów. W pierwszej kolejności chodziło o wykazanie jego niepolskiego i antypolskiego charakteru oraz podkreślenie wrogich wobec obywateli działań. W kolejnych propagandowych krokach zamierzano wykazać ukrywaną przed społeczeństwem i samymi żołnierzami rolę, jaką armia odgrywała w procesie umacniania komunistycznych rządów. Zabiegom tym towarzyszyło uświadomienie żołnierzom o sytuacji politycznej w kraju (braku suwerenności oraz planowym wprowadzaniu systemu autorytarnego).

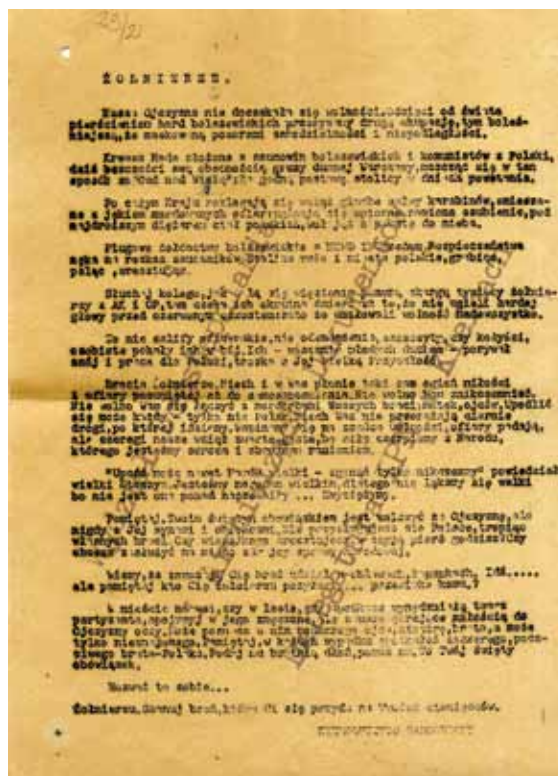
Nie dyskredytowano jednak wszystkich żołnierzy w takim samym stopniu; rozgraniczano ich na dwie grupy. Występowano głównie przeciwko radzieckiej dowódczej kadry oficerskiej, wykorzystując WP do swoich celów politycznych i wojskowych. Pozostali, szeregowi i podoficerowie – Polacy, stanowili jedynie swoistą zastępną bezprawnych działań, których zasadniczymi celami było podporządkowanie Polski oraz stworzenie obrazu „jakoby polskiej armii”.

Szeregowych żołnierzy WiN wzywał w ulotkach i drukach propagandowych, by nigdy nie zapomnieli o działaniu na rzecz ojczyzny. Apelowano do ich sumienia, zdrowego rozsądku oraz patriotyzmu. Przeciwnego, niższego stopniem żołnierza WP, uznano za uczciwego, prawego obywatela i traktowano na równi z walczącymi w podziemiu oraz w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie (PSZ). Wzywano ich, by nie wierzyli w komunistyczną propagandę, która dostrzegała wroga w AK i wojsku podległemu polskiemu rządowi emigracyjnemu w Londynie. Pomimo przedstawianego przez podziemie pozytywnego wizerunku niższych stopniem żołnierzy, także ich przestrzegano przed wyrzadzaniem krzywd społeczeństwu. W takiej sytuacji każdy traktowany miał być jak zdrajca ojczyzny i rozliczony.

Żołnierzy niższego stopnia wzywano, by byli ostoją patriotyzmu, z pełnym oddaniem służyli Bogu i ojczyźnie. Apelowano, by nie stanęli w jednym szeregu z mordercami. Dość powszechnymi stały się wezwania do dezercji z WP: *przysiądźcie czas, że każemy Wam połączyć się z nami, wówczas przysiądziecie. Obowiązkiem każdego z nich stało się walczyć za Polskę, „ale nigdy z jej synami i obrońcami”. Celem propagandy stało się tym samym zweryfikowanie przez żołnierzy swojego podejścia do akcji pacyfikacyjnych. Za naturalną reakcję uznano, że żołnierz WP powinien przyjąć z pomocą każdemu innemu*

wojskowemu, który walczy o wolną i demokratyczną Polskę. Wypowiedzenie posłuszeństwa miało się przejawiać także zaangażowaniem w obronę organizacji konspiracyjnych, np. poprzez uwalnianie więzionych w „katowniach UB i NKWD”.

Znacznie gorzej oceniano kadrę oficerską, która za wydawanie antypolskich rozkazów powinna zostać – nawet przez szeregowego żołnierza – natychmiast rozstrzelana. Szczególnie widoczna krytyka dominowała w prezentacji ich kompetencji dowódczych. W głównej mierze – w opinii środowisk niepodle-



głościowych – były to osoby nieposiadające zaufania społecznego oraz odpowiednich kwalifikacji do sprawowania swoich funkcji. Nie byli oni – jak sami się nazywali – „pionierami polskości”, ale „chłopami od krów”, którzy nie mieli żadnej wiedzy o wojsku i honorze polskiego żołnierza. Dowódców armii oskarżano nie tylko, że nie są polskimi obywatelami, ale także o to, że są zdrajcami, współpracującymi z radzieckimi służbami specjalnymi. Dotyczyło to m.in. marsz. Żymierskiego i gen. dyw. Zygmunta Berlinga, którzy rzeczywiście byli wieloletnimi agentami radzieckiego wywiadu.

Podkreślano, że Wojsko Polskie jest „polskie” tylko z nazwy. Nie służyło ono bowiem narodowym interesom, a działało na zlecenie Moskwy. Ślepo wykonywało jej rozkazy, współdziałając z aparatem represji ZSRR – NKWD, wywiadem wojskowym GRU oraz kontrwywiadem wojskowym „Smiersz”. Doprowadziło do utworzenia z Polski „kolejnej sowieckiej republiki”. Oskarżenia o „sowieckość” armii dowodzonej przez marsz. Michała Roli-Żymierskiego nie były oderwane od rzeczywistości. W mo-

mentie zakończenia działań zbrojnych w Europie, oficerowie Armii Czerwonej stanowili ponad 43% wszystkich oficerów WP. Antypolska polityka przejawiała się rozpoczęciem procesu masowej laicyzacji żołnierzy, kontestowania tradycji wojskowej II RP oraz osiągnięć bojowych AK i PSZ.

Oprócz piętnowania działań o stricte represyjnym charakterze, przedstawiciele podziemia trafnie ocenili, że oddanie żołnierzy przejawiało się również w służbie na rzecz komunistycznej propagandy i dezinformacji. Widoczne było ono w okresie referendum ludowego 30 czerwca 1946 r. oraz wyborów do Sejmu Ustawodawczego 19 stycznia 1947 r. Dostrzegano przede wszystkim niezwykłą aktywność wojskowych grup agitacyjnych, chodzących po wsiach, organizujących spotkania, rozlepiających afisze i plakaty z informacjami o poparciu programu PPR, szkółkami PSL oraz nakłaniającymi lokalne społeczności do pozytywnego ustosunkowywania się do koncepcji budowy nowego państwa.

Organizację podziemną rozliczały nie tylko WP, ale także paramilitarne oddziały wojsk wewnętrznych (Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego), służące do walk z partyzantami. Choć podlegały one pod resort „bezpieczeństwa” (Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego), a nie Ministerstwo Obrony Narodowej, to jednak w konspiracyjnej prasie ich członków także nazywano żołnierzami. Stosunek do nich był znacznie bardziej krytyczny. Tak oceniano charakter ich działań: *rozpasane bandy [...] KBW szaleją po wsiach, osadach i miastach, bezkarnie mordując niewinnych lub gwałtem i pożogą niszczą ich dobytek*.

Żołnierzom II konspiracji nie brakowało determinacji w dochodzeniu do prawdy i prezentowaniu jej na łamach gazet i ulotek. Odbijało się to nawet za cenę własnego zdrowia i życia, bowiem w świetle obowiązujących wówczas przepisów prawa, każdy kto rozpowszechnia fałszywe wiadomości, mogące wyrządzić istotną szkodę interesom Państwa Polskiego, bądź obniżyć powagę jego naczelnych organów, podlega karze więzienia do lat 5 lub aresztu.

Na ile zatem podziemu poakowskiemu udało się odzwierciedlić prawdziwy obraz „ludowego” WP? Wydaje się, że pomimo pewnych typowych i powszechnych przejawów oraz funkcjonujących często do dziś stereotypów, w prezentowaniu wizerunku „ludowego” WP, organizację konspiracyjną dość wiernie oddały jego komunistyczny duch.

Atakowano kadrę dowódczą i oficerską, wywodzącą się głównie z Armii Czerwonej. Jednocześnie ukazywano w pozytywnym świetle szeregowych żołnierzy, często o antykomunistycznych poglądach. Zazwyczaj ich jedynym przewinieniem było poddanie się wszechobecnej indoktrynacji, skutkującej daleko idącymi konsekwencjami – prowadzeniem „bratobójczych walk” przeciwko konspiracyjnym organizacjom. W krytyce tej można bez trudu dostrzec wyraźną analogię do prowadzonej przez Armię Krajową walki za pomocą pióra i słowa. Choć kontynuowana była ze zdecydowanie mniejszym natężeniem, ze względu na uszczuplone możliwości drukarskie i kolporterskie, była konsekwentnym odzwierciedleniem stosunku Polskiego Państwa Podziemnego do kwestii komunistycznej.

Tomasz Trepka  
Kielce



# Stanisław Mateusz Winter – mój cichociemny

Kim był mężczyzna w mundurze, którego fotografia z zasuszoną szarotką znajdowała się na biurku mojej babci, w jej mieszkaniu w Lednogórze pod Poznaniem, o tym dowiedziałam się dopiero będąc na studiach. Mężczyzną tym był Stanisław Mateusz Winter „Stanley”, „Biały”, „Stiopka”, „Rudy”, „Jan Hryniewicz” – dowódca oddziału, w którym w latach 1942–1944 moja babcia Wanda Olszańska jako żołnierz Armii Krajowej, była łączniczką.

S.M. Wintera, o którym najczęściej mówiła „Stanley”, otaczała jeszcze jedna tajemnica. W czerwcu 1944 r. moja babcia Wanda Olszańska zawarła z nim związek małżeński. Ślub był cichy, konspiracyjny. Odbył się w jej rodzinnym majątku Kurlandii k. Klecka. Świadcami była rodzina i paru bliskich znajomych. Kim zatem był jej mąż?...

Kpt. S.M. Winter syn Edwarda i Wandy z Hanelów urodził się 9 lutego 1908 r. w Nowym Sączu. W 1927 r. ukończył nowosądeckie Państwowe Gimnazjum nr 2 im. Bolesława Chrobrego. Po maturze, w 1927 r. rozpoczął studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Po dwóch latach nauki, w 1929 r. wstąpił do Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty w Krakowie. Po przejściu do rezerwy pracował w Urzędach Skarbowych w Nowym Sączu i Limanowej.

Przed wybuchem II wojny światowej, 30 maja 1939 r. został zmobilizowany i skierowany do Batalionu Obrony Narodowej „Limanowa”. W jego składzie rozpoczął walkę w wojnie obronnej we wrześniu 1939 r. Następnie walczył w składzie Batalionu Korpusu Ochrony Pogranicza „Żytyń”. Po zakończeniu walk powrócił do Nowego Sącza, gdzie ukrywał się do 30 października. Z dniem 1 listopada 1939 r. rozpoczął ponownie pracę w Urzędzie Skarbowym w Limanowej. Chcąc uniknąć grożącego mu aresztowania, 22 listopada 1939 r. przedostał się na Węgry, gdzie został internowany. W styczniu 1940 r. zbiegł i dotarł do Francji. Wstąpił do II batalionu Szkoły Podchorążych w Camp de Coëtquidan. Po klęsce Francji, w czerwcu 1940 r. przedostał się do Wielkiej Brytanii, gdzie służył w 5. kompanii II batalionu 2. Brygady Strzelców, a potem w 4. Brygadzie Kadrowej Strzelców oraz 1. Samodzielnej Brygadzie Spadochronowej.

S.M. Winter był jednym z tych, którzy zgłosili się do służby w okupowanym kraju. Odbił szkolenie dywersyjne w Audley End i 19 stycznia 1942 r. w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych został zaprzysiężony na rotę Armii Krajowej. W nocy 1/2 września 1942 r. zrzucony do Polski w ramach akcji krypt. „Chickenpox”. Skoczył ze spadochronem na placówkę odbiorczą krypt. „Igła” (18 km na zachód Warszawy, na obrzeżu Puszczy Kampinoskiej). Jako cichociemny żołnierz AK w kraju występował przede wszystkim pod pseudonimem „Stanley”.

Po aklimatyzacji, w październiku 1942 r. dostał przydział do Inspektoratu Rejonowego Południowego Okręgu Nowogródzkiego AK, gdzie w styczniu 1943 r. objął stanowisko komendanta Obwodu AK Nieśwież krypt. „Strażnica”. Początkowo przebywał w Kuchcach w majątku Aliny Gołoińskiej. Następnie, dla bez-

pieczeństwa, jako robotnik rolny został umieszczony w majątku Kurlandia k. Klecka, należącym do jej kuzynki Wandy Olszańskiej.

Obwód AK Nieśwież został rozbudowany do siły batalionu (ok. 500 żołnierzy). Zintensyfikowano działalność dywersyjną i partyzancką, szczególnie na linii kolejowej Baranowicz–Miński szosie Brześć–Stuck. „Stanley” 1 maja 1944 r. został dowódcą III batalionu 78. pułku piechoty AK, zwanego od miejsca jego postoju „Kurlandią”.

Na terenie obwodu utworzono dobrze zakonspirowane kompanie z siedzibami w Nieświeżu, Klecku i Zaostrowiecu. Od chwili objęcia przez kpt. S. Wintera dowództwa obwodu „Strażnica”, działalność dywersyjna i partyzancka znacznie się wzmożła. Zgrupowanie przejawiało dużą aktywność, szczególnie w utrudnianiu zaopatrzenia frontu wschodniego, niszcząc obiekty kolejowe i środki transportu. Dowódca znalazł jednak czas na życie prywatne. W czerwcu 1944 r. kpt. S.M. Winter zawarł związek małżeński ze swoją łączniczką – Wandą Ewą Olszańską, w której majątku stacjonował.

Wobec zbliżania się Armii Czerwonej, „Stanley” zdecydował się wzmocnić stan liczbowy podległych mu oddziałów i ogłosił werbunek ochotników. Pierwszy termin mobilizacji nie doszedł do skutku. W następnym 25 czerwca 1944 r. na punkcie zbornym pod Nieświeżem stawiły się dwie kompanie: klecka „Kurlandia” i nieświejska stacjonująca w Albie. Wobec zbliżających się Rosjan nie można było czekać na 3. kompanię z Zaostrowieca. „Stanley” ruszył na stronę Puszczy Nalibockiej.

Na skutek szybkich działań wojsk radzieckich, 27 czerwca 1944 r. w Nowej Myszy k. Baranowicz, dowodzony przez kpt. S.M. Wintera III batalion 78. pp AK został otoczony i rozbrojony przez NKWD. Pozbawionych broni, po spisaniu personaliów, puszczono do domów.

Część oddziału 30 czerwca 1944 r. została ponownie otoczona. Tym razem zatrzymano ich i wywieziono do łagru w Szuji (ok. 400 km za Moskwą, w obwodzie iwanowskim). „Stanley” wprowadził tam stan biernego oporu wobec Rosjan. Żołnierze utrzymywali, że nie znają języka rosyjskiego. Agresorami kontaktowali się jedynie przez tłumacza. Odmawiali przyjęcia umundurowania radzieckiego i przyjmowania posiłków. Przede wszystkim jednak odmówili przysięgi na wierność ZSRR i skierowali petycję do dowództw Armii Czerwonej i „ludowego” Wojska Polskiego, informującą o sytuacji, w jakiej się znajdują.

Odezwa poskutkowała. Polaków przeniesiono do Biłogostoku i włączono do tworzącej się wówczas 9. Dywizji

Piechoty II Armii Wojska Polskiego. Kpt. „Stanley” pod konspiracyjnym nazwiskiem „Jan Hryniewicz” został dowódcą 3. kompanii I batalionu 26. pp 9. DP II Armii WP. W Białymstoku po raz ostatni widział się z żoną, która pozostała na Kresach aż do maja 1945 r. kiedy to (podobnie jak wiele polskich rodzin) została zmuszona do opuszczenia rodzinnej ziemi.

9. DP została rozmieszczona pomiędzy Łukowem a Siedlcami. Przebywali tam do 17 stycznia 1945 r. Następnie oddział skierowano do walk o Wał Pomorski. W marcu 1945 r. zmieniono kierunek uderzenia na południowy, w stronę Nysy Łużyckiej.

W czasie walk nad Nysą Łużycką, z inicjatywy „Stanleya”, powstał zamiar odłączenia się lub przebiecia do aliantów zachodnich. Zamiar ten został jednak ujawniony dowództwu i 6 kwietnia 1945 r. kpt. S.M. Winter został aresztowany przez oficerów Głównego Zarządu Informacji Wojskowej (kontrwywiadu) pod zarzutem planowanej dezercji.

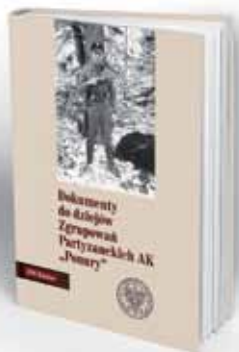
Sąd Wojskowy II Armii Wojska Polskiego w pierwszej chwili oskarżenie to odrzucił. Jednak już przy ponownym oskarżeniu w dniu 8 maja 1945 r. dodano inne zarzuty. Śledczy ustalili, że kpt. S.M. Winter należał do grupy czołowych „działaczy” AK na terenach przyłączonych do ZSRR i był skoczkiem spadochronowym. Dla komunistów było oczywiste, że oskarżony był „imperialistycznym agentem”. Sąd skazał go na karę śmierci, utratę praw publicznych i honorowych oraz przepadek mienia na rzecz Skarbu Państwa. Współoskarżonych (Mieczysława Łącka, Edmunda Urbaniaka, Kazimierza Hurbana i Antoniego Bohdziewicz) skazał na kary od 6 do 10 lat więzienia, utratę praw publicznych i honorowych oraz przepadek mienia. Wyrok śmierci na kpt. S.M. Winterze noszącym cały czas nazwisko „Jan Hryniewicz” został wykonany 28 czerwca 1945 r. w Poznaniu.

Zbiegiem okoliczności Wanda Winter, już jako repatriantka, w momencie tragicznej śmierci męża znajdowała się właśnie okolicach Poznania. Jednak o tym, że „Stanley” przebywał w poznańskim więzieniu i został tam zamordowany, dowiedziała się wiele lat później.

Kpt. Stanisław Mateusz Winter został na mocy wyroku Izby Wojskowej Sądu Najwyższego w Warszawie z dnia 29 czerwca 1993 r. uniewinniony i zrehabilitowany. Po latach pogardy przywrócono mu cześć polskiego oficera i patrioty. Za zasługi wojenne został odznaczony Orderem Wojennym *Virtuti Militari* V kl. oraz Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Iwona Pogorzelska  
Archiwum Państwowe w Kielcach

# Zapowiedzi wydawnicze



## Dokumenty do dziejów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”

Wstęp, wybór i opracowanie Marek Jedynak

Wydawnictwo BARBARA i Instytut Pamięci Narodowej, Kielce-Kraków 2014

*Dokumenty do dziejów Zgrupowań Partyzanckich AK „Ponury”* to zbiór źródeł dotyczących słynnych oddziałów Armii Krajowej, a przechowywanych w różnych miejscach, począwszy od archiwów państwowych, skończywszy zaś na zbiorach prywatnych. To nie tylko materiały wytworzone przez strukturę AK, ale również przez niemieckie służby policyjne zwalczające polskie podziemie.

Publikowane dokumenty ukazują wiele nieznanych aspektów działalności AK nie tylko w regionie świętokrzyskim. Pozwalają bliżej poznać funkcjonowanie konspiracji i partyzantki, a także ułatwiają analizę metod i środków rozpoznania ruchu oporu przez niemiecką policję bezpieczeństwa.

Książkę można nabyć w sklepie internetowym Wydawnictwa BARBARA [www.barbara.sklep.pl](http://www.barbara.sklep.pl)



## Władysław Wasilewski „Oset”, „Odrawą” (1921–1943).

### Harcerski instruktor i partyzancki dowódca

Marek Jedynak, Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej, Skarżysko-Kamienna 2015

Pierwsza naukowa biografia pfm. Władysława Wasilewskiego, drużynowego i instruktora z Hufca Harcerzy ZHP w Skarżysku-Kamiennie, który podczas II wojny światowej podjął czynną walkę z niemieckim okupantem. Praca ukazuje jego krótkie, ale niezwykle dynamiczne życie. Opisuje działalność w Harcerstwie do 1939 r. i wojenne losy w szeregach wielu konspiracyjnych organizacji (Polska Organizacja Zbrojna, Polska Niepodległa, Gwardia Ludowa, Armia Krajowa). I chociaż był najmłodszym dowódcą plutonu w Zgrupowaniach Partyzanckich AK „Ponury”, swoim osobistym przykładem zjednywał podkomendnych i towarzyszy broni. Jego ofiarna postawa, a także przedwczesna śmierć na polu chwały, stanowią świadectwo obcowania z historią człowieka wyjątkowego, o którym pamięć nie przemija.

W chwili złożenia gazety do druku, trwały jeszcze prace redakcyjne. Informację o ukazaniu się książki znajdują Państwo na blogu *Wokół Wykus* [www.ponury-nurt.blogspot.com](http://www.ponury-nurt.blogspot.com)

## Komenda Powiatowa Policji w Starachowicach

# Sala narad im. ppor. cz.w. Zdzisława Rachtana „Halnego”

28 stycznia 2015 r. w Komendzie Powiatowej Policji w Starachowicach, przed rozpoczęciem rocznej narady policyjnej, odbyła się uroczystość nadania sali narad imienia ppor. cz.w. Zdzisława Rachtana „Halnego”. Przecięcia wstęgi dokonali wspólnie Świętokrzyski Komendant Wojewódzki Policji w Kielcach nadinsp. Jarosław Szymczyk i Komendant Powiatowy Policji w Starachowicach mł. insp. Sławomir Sedybył. Komendant Sedybył przywołał postać „Halnego” – Kustosza Pamięci Narodowej, przypomniał w następujących słowach starania tego gorącego zwolennika szczytnego imienia policji: *Porucznik Zdzisław Rachtan był od co najmniej 25 lat związany ze Świętokrzyską Policją. To właśnie dzięki niemu w 1990 roku zawarte zostało porozumienie ze Środowiskiem żołnierzy Armii Krajowej „Ponury”–„Nurt” i na mocy tego porozumienia ustanowiono najpierw Krzyż,*

*a potem Honorową Odznakę Zasługi imienia Jana Piwnika „Ponurego”. Odznaka ta jest przyznawana policjantom za szczególne osiągnięcia, za odwagę, za mądrość, dalekowzroczność w kreowaniu bezpieczeństwa mieszkańców. Miałem przyjemność zasiadania ze Zdzisławem Rachtanem „Halnym” w kapitule przyznającej odznakę imienia Jana Piwnika „Ponurego”. „Halny” przy każdym spotkaniu wypowiadał dwa marzenia: by zawsze pamiętać o żołnierzach walczących o wolną Polskę i by nadać Policyjnej Ho-*

*norowej Odznace imienia Jana Piwnika „Ponurego” rangę ogólnokrajową. Aby wypełnić ten jego testament, między innymi, oddajemy tę salę i nadajemy jej Jego imię. Drugie marzenie wypełniło się w stu procentach. Ksiądz kapelan Dariusz Krok dokonał poświęcenia sali.*

Małgorzata Balasińska  
Środowisko Świętokrzyskich  
Zgrupowań Partyzanckich AK  
„Ponury”–„Nurt”

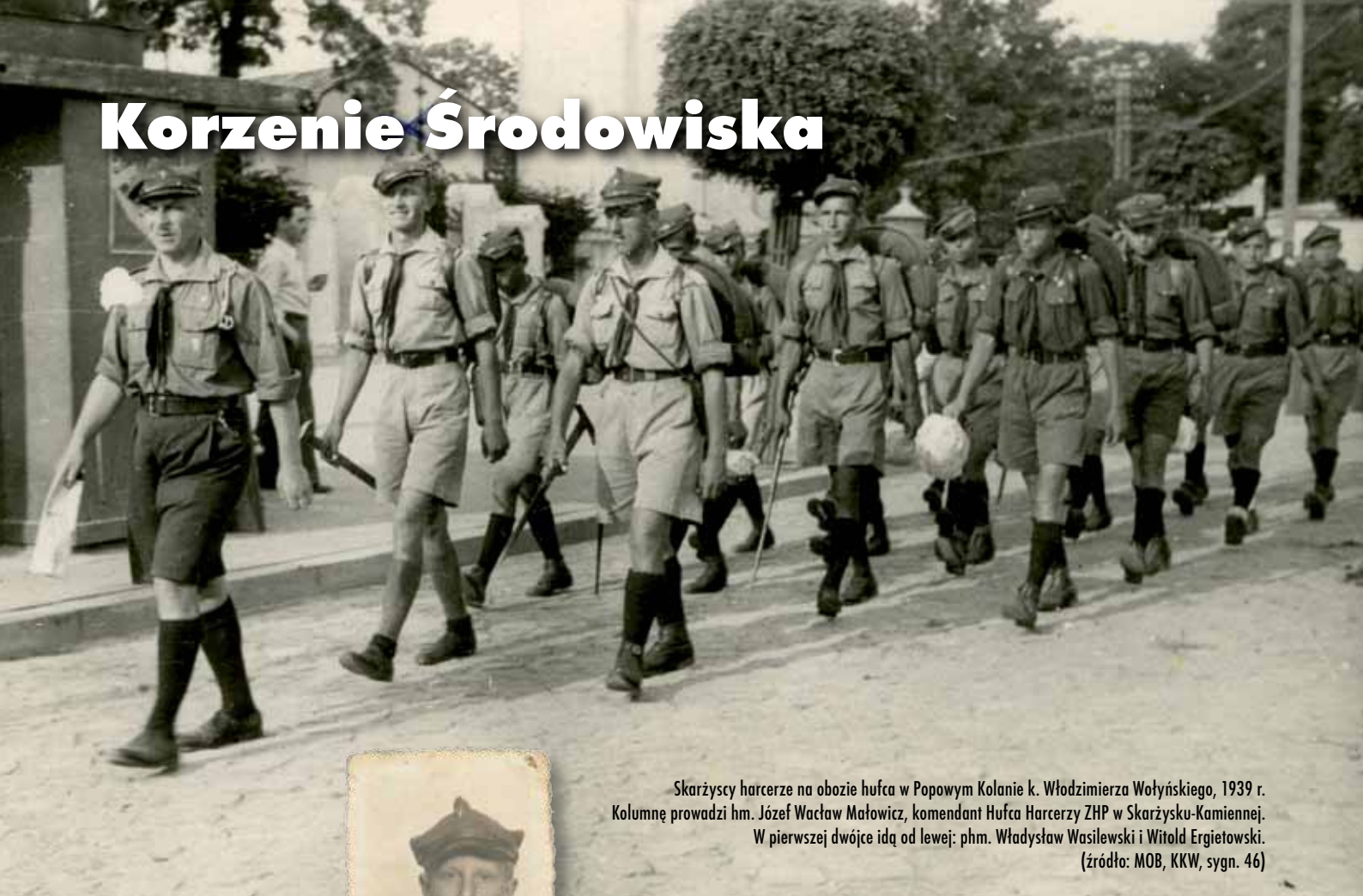


foto Świętokrzyska Policja



foto Świętokrzyska Policja

# Korzenie Środowiska



Skarżyscy harcerze na obozie hufca w Popowym Kolanie k. Włodzimierza Wołyńskiego, 1939 r.  
Kolumnę prowadzi hm. Józef Wacław Małowicz, komendant Hufca Harcerzy ZHP w Skarżysku-Kamiennej.  
W pierwszej dwójce idą od lewej: phm. Władysław Wasilewski i Witold Ergietowski.  
(źródło: MOB, KKW, sygn. 46)

Kpr. Tadeusz Jencz „Ksiądz”, „Allan” - dowódca  
3 plutonu II Zgrupowania, Łódź 1936 r.  
(ze zb. Tadeusza Chmielowskiego „Bartka”)



Pluton starszych harcerzy I DHy, Skarżysko-Kamienna 1937/1938 r. Siedzą: 2 od lewej Marian Baran-Barański,  
4 od lewej Józef Małowicz, 3 od prawej Władysław Wasilewski. (ze zb. Mariusz Baran-Barańskiego)



Drużyna zuchowa przy Hufcu ZHP  
w Końskich. 3 w ostatnim rzędzie:  
Tadeusz Chmielowski „Bartek”,  
1 siedzący na krześle Bogusław  
Modzierski „Szczerba”, 3 na krześle  
Bohdan Malanowicz „Bohdan” (ze zb.  
Tadeusza Chmielowskiego „Bartka”)

Tadeusz Chmielowski „Bartek”,  
Końskie 1937 r. (ze zb. Tadeusza  
Chmielowskiego „Bartka”)



# Wykus

## 2015

ISSN 1505-2176

Wydana staraniem Obwodu Świętokrzyskiego Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej  
i Środowiska Świętokrzyskich Zgrupowań Partyzanckich Armii Krajowej PONURY-NURT  
Redakcja: dr Marek Jedynak (sekretarz red.), Miłosz A. Trukawka phm. (red. nac.), Roman Wróbel hm.  
ADRES do korespondencji: 26-110 Skarżysko-Kamienna, ul. Łżywy 19, e-mail: wykus@zhr.pl <http://www.wykus.pl>  
Zadanie dofinansowano ze środków Instytutu Pamięi Narodowej